



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 17 STYCZNIA 1953 R. Nr. 3 (550)

CENA EGZEMPLARZA

W. Brytanii	... 1/3 sh.
Austrii	... 1.50 Sch.
Belgii	... 7 fr. b.
Francji	... 40 fr. fr.
Holandii	... 60 cent.
Niemczech	... 60 Pf.
Portugali	... 3 esc.
Szwecji	... 90 öre
Włoszech	... 60 lir.
Brazylii	... 3.5 Cr.
Australii	... 1 sh. 9d.
Argentynie	... 2.50 peso
Kanadzie	... 20 cent.
Stanach Zjedn.	... 20 cent.
Szwajcarii	... 60 rp.

W 550 NUMERZE
 Niewidzialny eksport — L. Rubel
 Ojciec Nasz ateista nad grobem
 agnostyka — St. Mekarski
 Na jednym z odcinków zimnej
 wojny — E. Hinterhoff
 Dialog Stalin—Truman — S.
 Klinga
 Po upadku rządu Pinay — A.
 Tomicki
 Heroizm niewoli — J. Relidzyński
 Stanisław August i Rosja — W.
 Guenther
 Św. Mikołaj na Antypodach —
 T. Ramp
 Między plotką i anegdotą —
 J. P. H.

POŻEGNANIE GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

W dniu 8 stycznia br. w godzinach wieczornych opuścił Londyn po parotygodniowym pobycie gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Na lotnisku żegnał odlatującego Prezesa Rady Ministrów gen. dr. R. Odzierżyński w towarzystwie członków Rządu, Generalny Inspektor S. Z. gen. Władysław Anders w towarzystwie generałów St. Kopańskiego i K. Wisniewskiego, wiceprezes Rady Narodowej p. St. Dołęga-

Modrzewski i grono członków Rady, przewodniczący wydziału wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski oraz liczni przedstawiciele życia politycznego i społecznego, kół wojskowych z gen. J. Głuchowskim na czele, stowarzyszeń kombatanckich, prasy i t. d. Gen. Anders wszedł z gen. Sosnkowskim do samolotu i tam go pożegnał.

Gen. Sosnkowski odleciał do Nowego Jorku.

PRZEBIEG KONSULTACJI

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała w dniu 9 stycznia br. następujący komunikat Gabinetu Prezesa Rady Ministrów.

„Na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej, Króla i Generalnego inspektora S. Z. gen. W. Andersa przybył do Londynu w dniu 10 grudnia 1952 roku generał broni Kazimierz Sosnkowski.

W dniach 11, 17 i 18 grudnia ub.r. gen. Sosnkowski uczestniczył w posiedzeniach Rady Gabinetowej. Tematem konferencji były sprawy zagraniczne, krajowe oraz zagadnienia wojskowe. Procz kilku narad z Prezydentem Rzeczypospolitej, Prezesem Rady Ministrów i gen. Andersem, odbył generał Sosnkowski szereg rozmów z przedstawicielami wszystkich stronnictw i ugrupowań niepodległościowych.

Dnia 22 grudnia 1952 r. Prezydent Rzeczypospolitej zawiadomił Prezesa Rady Ministrów, że powołał zamiar wyznaczenia gen. Sosnkowskiego swym następcą oraz, że zleca Premierowi przeprowadzenie konsultacji w tej sprawie.

Zgodnie z życzeniem Pana Prezydenta Prezes Rady Ministrów gen. dr. Roman Odzierżyński zwrócił się do stronnictw i ugrupowań z prośbą o wyrażenie opinii co do kandydatury gen. K. Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta.

W dniach od 30 XII. 1952 do 8. I. 1953 napłynęły odpowiedzi wszystkich zapytywanych stronnictw i ugrupowań.

O treści otrzymanych odpowiedzi Pan Premier powiadomił Pana Prezydenta i gen. Sosnkowskiego.

W dniu 7 stycznia b.r. Pan Prezydent, oceniając odpowiedzi stronnictw i ugrupowań, otrzymane do tej daty, jako pozytywne, zwrócił się do gen. Kazimierza Sosnkowskiego z propozycją bezwzględnie wyznaczenia go w trybie przewidzianym przez Konstytucję Następcą Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dnia 8 stycznia b.r. gen. Sosnkowski odpowiedział na propozycję Pana Prezydenta prośbą o odroczenie wyznaczenia go Następcą Prezydenta do czasu, gdy zostaną z jego udziałem ustalone i „przyjęte przez oba ośrodki obozu niepodległościowego warunki jego zjednoczenia”. Jednocześnie gen. Sosnkowski złożył „Dziennikowi Polskiemu i Dziennikowi Żołnierza” w Londynie następujące oświadczenie:

„W związku z rozmowami w sprawie zjednoczenia trzykrotnie odkładałem swój wyjazd do Stanów Zjednoczonych, choć nagliły mnie do tego wyjazdu pilne sprawy natury politycznej.

Opuszczam Londyn z głębokim przekonaniem, że ważny, bo pierwszy krok, na drodze do zjednoczenia polskiego obozu walki o niepodległość został zrobiony. Było to możliwe przede wszystkim dzięki patriotycznej trosce przywódców stronnictw i ugrupowań o losy sprawy polskiej.

Pozytywne wypowiedzenie się wszystkich stronnictw i ugrupowań w sprawie mej kandydatury jest dla mnie równoznaczne z decyzją powrotu za parę miesięcy do Londynu.

5 stycznia br. zwróciłem się do stronnictw obu ośrodków niepodległościowych z propozycją zorganizowania w okresie mej nieobecności rozmów na

temat zasad zjednoczenia i jego realizacji. Nie wątpię, że te rozmowy będą podjęte i prowadzone w atmosferze szczerości i zaufania. Wierzę również, że obie strony powstrzymają się w tym okresie od wszelkich, drażniących i uwieczających polemik publicznych. Pragnę wreszcie wyrazić żal, że mimo szczerych chęci nie mogłem odwiedzić innych środowisk polskich poza Londynem”.

Powrót gen. Sosnkowskiego do Londynu spodziewany jest w marcu b.r. (PAT)

★

Na marginesie powyższych doniesień Polskiej Agencji Telegraficznej wypada stwierdzić, że bitans czterocygodniowego pobytu gen. K. Sosnkowskiego w Londynie wypadł pozytywnie. Pierwszy krok, jak słusznie zaznaczył gen. Sosnkowski, na drodze do zjednoczenia polskiego obozu walki o niepodległość został zrobiony. Wszystkie ugrupowania, należące zarówno do Rady Narodowej jak i do Rady Politycznej, wypowiedziały pozytywny pogąd o zamiarze Prezydenta K. P. Augusta Zaieskiego wyznaczenia gen. Sosnkowskiego swoim następcą. Prezydent Rzeczypospolitej na podstawie nadnadszanych do Premiera odpowiedzi gotów był już w dniu 7 stycznia tę swoją decyzję ogłosić w trybie przewidzianym przez konstytucję. Lecz gen. Sosnkowski, zgodnie z zapowiedzią, wyrażoną w przemówieniu z dnia 29 grudnia ub. r. prosił Pana Prezydenta o odroczenie wyznaczenia go następcą do czasu, gdy z jego udziałem zostaną ustalone i przez oba ośrodki obozu niepodległościowego przyjęte warunki zjednoczenia.

Trzeba zresztą stwierdzić, że w podobny sposób wypowiedziały się ugrupowania należące do Rady Politycznej, które w swych odpowiedziach przesłanych na ręce Prezesa Rady Ministrów zaznaczyły, że stoją na gruncie deklaracji gen. Sosnkowskiego tzn. iż przyjmie on proponowaną mu godność dopiero po osiągnięciu pełnej jedności narodowej. W związku z tym przewidywany jest powrót gen. Sosnkowskiego do Londynu w drugiej połowie marca.

Czeka nas zatem dalszy etap zabiegów i rokowań o osiągnięcie pełnej jedności narodowej. Polska opinia na pewno zdaje sobie sprawę z trudności, które trzeba będzie jeszcze pokonać przed doświadczeniem celu. Niemniej pierwsze lody zostały przełamane.

Dopatrywać się należy tego objawu nie tylko w udzieleniu przez wszystkie konsultowane ugrupowania pozytywnej opinii o kandydaturze gen. Sosnkowskiego na stanowisko następcy Prezydenta R. P., ale również w pozytywnym stosunkowaniu się wszystkich zespołów do zarządzonej w tej sprawie przez Prezydenta Rzeczypospolitej konsultacji. Jest to w naszym życiu wewnętrzno-politycznym osiągnięcie znaczne, ważne i szczęśliwe.

Dalsze losy zjednoczenia politycznego spoczną w rękach przywódców stronnictw politycznych. Od ich dobrej woli zależeć będzie osiągnięcie kompromisu, które doprowadzi do „prawdziwej, trwałej i szczerzej” jedności, to jest jedności bez zwycięzców i bez zwyciężonych.

Wyrażaliśmy zawsze na tym miejscu poglądy, że starania o zjednoczenie należy rozpocząć od załatwienia tzw. sprawy następstwa. To się w zasadzie stało. W dalszej akcji dużym ułatwieniem będzie samo stanowisko gen. Sosnkowskiego, który w publicznym przemówieniu ustalił wytyczne zjednoczenia. Objąć one winno — gdy chodzi o stronnictwa i ugrupowania te, które wchodzi w skład Rady Narodowej i Rady Politycznej z całkowitym wyłączeniem grupy ja-

tańskiej Mikołajczyka. Podstawą prawnopolityczną zjednoczenia — jak wynika z mowy gen. Sosnkowskiego — może być tylko nienaruszalna Konstytucja, wykonywana w sposób przewidziany tzw. umową paryską. W myśl obowiązującej konstytucji niezbędne prerogatywy Prezydenta R. P., między innymi w sprawie rozwiązywania Rady Jedności Narodowej muszą być uszanowane, lecz gen. Sosnkowski przedstawił jednocześnie w swej mowie, jak sobie wyobraża udział stronnictw w polskim życiu państwowym.

W sumie dotychczasowy przebieg starań o polityczne zjednoczenie oznacza niewątpliwie wzmocnienie podstaw polityki niepodległościowej. Dopatry-

WIEŚCI STARE I NOWE

WYDARZENIA I UWAGI

GRUPA gen. de Gaulle była zawsze przeciwna istniejącemu projektowi armii europejskiej, zatem poparcie przez nią nowego francuskiego rządu p. René Mayera musi oznaczać, że ów rząd odmówi ratyfikacji umowy, podpisanej przez rządy poprzednie. W tym wszystkim nie ma

pragnie zaś jedynie wprowadzenia do istniejących umów pewnych zmian w formie dodatkowych protokołów.

Tak czy inaczej sprawa europejskich zbrojeń znajdzie się na biurku nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych w pierwszy dzień jego urzędowania jako sprawa wciąż niezłaławiona. Adenauer, który ma własne trudności z przeprowadzeniem ratyfikacji umów przez parlament zachodnio-niemiecki, próbuje zużytkować francuskie opory jako argument za przyjęciem tych umów przez Niemcy, bo skoro Francja ich nie chce, to znaczy, że są one dobre dla Niemiec. Jeszcze bardziej wykorzystuje Adenauer wytworzoną sytuację, by przedstawić się w roli czynnika, popierającego najgorliwiej w Europie amerykańską politykę. Podczas gdy we Francji niebezpieczeństwo ze strony Rosji jest przeważnie uważane za dość odległe (choć francuski marsz. Juin mówił ostatnio o tym niebezpieczeństwie w słowach dramatycznych), Adenauer je podkreśla, nie zapominając przy tym o zbrojeniach Polski i Czechosłowacji.

Poza tym dość dużemu ożywieniu uległa ostatnio działalność dyplomatyczna państw mniejszych. Włoski premier De Gasperi złożył wizytę w Atenach, gdzie przyjmował go dzisiejszy grecki premier, generał Papagos, ongiś pogromca armii Mussoliniego. Władcy Grecji i Turcji pokojowo popieranym przez dyplomację brytyjską zbliżeniem Turcji i Grecji z Jugosławią, z którą Włochy mają nierozstrzygnięty spór o Triest. Zbliżenie między Turcją, Grecją i Jugosławią ma na celu współpracę wojskową w wypadku sowieckiej agresji, ale tak się składa, że na przestrzeni naszego stulecia Włochy prowadziły wojny kolejno przeciw każdemu z tych państw. więc podejrzenie, że ich rozmowy mogły dotyczyć i stosunku do Włoch, nie jest pozbawione uzasadnienia.

DALEJ na wschód Egipt osiągnął porozumienie z sudańskimi partiami politycznymi na warunkach niepomysłnych dla W. Brytanii. W ogóle Egipt, który bezpośrednio po przewrocie był zajęty niemal wyłącznie sprawami wewnętrznymi, zaczyna ponownie zajmować się energicznie polityką zagraniczną, przy czym ta polityka nabiera coraz silniejszego zabarwienia antybrytyjskiego. Jakby dla większego zmiana sytuacji na Środkowym Wschodzie Wielka Brytania postanowiła dostarczyć krajom arabskim samolotów odrzutowych, co wywołało gwałtowne protesty Izraela. Natomiast na Dalekim Wschodzie prezydent Korei Południowej, p. Rhee, złożył t. zw. nieoficjalną wizytę w Japonii i przeprowadził rozmowy z japońskim rządem. Obiegają pogłoski o bliskiej możliwości zawarcia między tymi krajami traktatu pokojowego oraz paktu anty-komunistycznego. Rozmowy japońsko-koreańskie są oczywiście częścią składową amerykańskiej polityki i strategii na Dalekim Wschodzie.

Ponad rozmowami o polityce i strategii wydaje się unosić chmura wybuchu atomowego. Truman ujawnił bowiem, że Ameryka dokonała wybuchu bomby wodorowej. Wedle dobrze poinformowanych publicystów amerykańskich siła wybuchu tej bomby była od stu pięćdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu razy silniejsza od tych bomb, które zniszczyły Hiroszimę i Nagasaki. Jest bardzo prawdopodobne, że wszystkie omawiane ostatnio zmiany w planach zbrojeniowych i strategicznych oraz takie nagłe posunięcia, jak wywiad Stalina oraz wizyta Churchilla w Stanach Zjednoczonych zrodziły się więcej pod wpływem wiadomości o wodorowej bombie, niż jakiegokolwiek innego czynnika.

O rozmowach Churchilla w Stanach Zjednoczonych przedostały się wiadomości do prasy, które świadczyły, że (Dokonczanie na str. 8-9)



Trzyletnia Irena Kucharewicz i pięcioletnia Haneczka Stepek w Krakowianku na festiwalu w Belle Vue w Manchester. „Daily Graphic“ Copyright

waliśmy się ich zawsze w skupieniu wszystkich ugrupowań, wyznających program walki o wolność, w jednym ośrodku politycznym, opartym o obowiązujące prawo państwowe Rzeczypospolitej i o niezłomne zasady polityczne, wyznawane przez szerokie rzesze narodu polskiego w Kraju i na emigracji.

„NAJSZLACHETNIEJSZY NARÓD POLSKI”

Papież Pius XII na tajnym Konsystorzu w dniu 12 bm. na którym dokonał nominacji 24 nowych kardynałów, oznajmił, że kardynał Stefan Wyszyński zawiadomił krótko Stolicę Apostolską, iż do Rzymu nie będzie mógł przybyć, choć tego gorąco pragnął. Pius XII zaznaczył, że nie są mu znane przyczyny, dla których Prymas Polski zaniechał podróży do Wiecznego Miasta. Papież oświadczył natomiast, że podnosząc arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego do godności kardynalskiej pragnął nie tylko jego osobie wyróżnić, lecz dać również „świadcstwo Naszych żywych ojcowskich uczuć dla najszlachetniejszego narodu polskiego, który na kartach historii chrześcijaństwa zapisał nawet w trudnych i burzliwych czasach rozdział wspaniałej sławy”.

w gruncie nic nowego. Francuscy politycy byli w większości zawsze przeciwni zbrojeniu Zachodnich Niemiec, ale sytuacja Francji nie pozwalała na otwarte sprzeciwianie się polityce amerykańskiej. Pomysł stworzenia armii europejskiej był przyjęty przez większość polityków francuskich głównie jako środek odwieczenia zbrojeń niemieckich, bo opracowywanie tego projektu trwało bardzo długo. Ameryka początkowo odrzuciła ten pomysł, ale następnie zgodziła się, zdając się, pod wpływem Eisenhowera. Teraz gdy nadszedł czas na ostateczne zatwierdzenie zmuszając opracowanej umowy i wprowadzenie jej w czyn, rząd francuski się zmienił, zmienił ministra spraw zagranicznych, a jeden z najpoważniejszych we Francji organów prasowych stwierdza z nieukrywaniem zadowolenia, że ratyfikacja podpisanych umów zostaje odłożona w nieskończoność, że zbrojenie Niemiec znalazło się w ślepiem załuku i że wobec tego nadszedł czas, by Zachód zajął się ustaleniem możliwości najlepszej polityki w stosunku do Rosji.

Oficjalne czynniki francuskie nie stawiają sprawy tak kanciasto jak to czyni prasa. Zapewniają, że Francja pozostaje przy polityce jedności europejskiej i zbiorowego bezpieczeństwa.

STEFAN MĘKARSKI

OJCZE NASZ ATEISTY NAD GROBEM AGNOSTYKA

W 15. rocznicę śmierci Kazimierza Twardowskiego

W ostatnim (3,5) tomie komunistycznej „Myśli Filozoficznej” niejaki Henryk Hołanda ogłosił obszerny fragment pracy pt. Legenda o Kazimierzu Twardowskim. Jest to cenny ciąg toczony na kartach tego kwartalnika namiennej i brutalnej walki z filozofią w Polsce mirionego półwiecza. W wymienionym artykule atak, o którym mowa, przybiera postać obrzydliwego paszkwilu, którego ofiarą staje się założyciel tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej filozofii Kazimierz Twardowski i jego poglądy naukowe.

Ponieważ Twardowski już w r. 1895 ośmielił się potępić monizm materialistyczny Ernesta Haeckla — więc jest „karłem nie sięgającym Haecklowi nawet po kolana”. Ponieważ w prywatnej korespondencji z przedstawicielem filozofii neoscholastycznej ks. Stefanem Pawlickim napisał (w r. 1902), że „materializm się całkiem przeżył”, więc staje się wyrokiem p. Hołanda „aktywnym propagatorem doktryny teologicznej”. Ponieważ dążył do naukowego odgraniczenia i podziału roli filozofii i religii, więc jest „obskurantem filozoficznym... fideistą, zalecającym zakrycia... filozofem klechowskim... Twardowski i jego szkoła są „wrogami zaciętymi i przebiegłymi”, ponieważ stanowią „frakcję filozofii idealistycznej” — nienawidzą materializmu.

Rozprawa merytoryczna z paszkwilem — i to takim! — jest oczywiście bezcelowa.

Nie chodzi tu też o obronę Twardowskiego i jego szkoły filozoficznej. Szkoła ta obiektywnie oddała polskiej kulturze umysłowej zasługi niezapomniane i nieprzemijające, wdrażając myśl do ścisłego rozumowania, poprawnego wnioskowania i jasnego, jednoznacznego posługiwania się pojęciami. Nie pozostawiła natomiast po sobie żadnego poglądu na świat, ponieważ Twardowski tylko metafizyce przypisywał zdolności tworzenia takiego poglądu, ale odmawiał jej równocześnie znamion naukowości.

Nie oznaczało to bynajmniej, by Twardowski lekcewał sprawę posiadania i wyznawania poglądu na świat i życie. Przeciwnie, uważał ją w wykładzie „O dostojęstwie uniwersytetu” pod koniec swojej działalności naukowej — „za sprawę niezmiernie doniosłą dla każdego, komu nie wystarcza tradycyjny pogląd religijny, a kto zarazem nie umie patrzeć na świat i kroczyć przez życie bezymyślnie”. Taki pogląd na świat jest jednak sprawą osobistą tych, którzy go wyznają, nie ma charakteru wiedzy w ogóle, a tym mniej wiedzy naukowej.

Ten negatywny stosunek do możliwości stworzenia naukowego poglądu na świat, różni Twardowskiego w sposób najbardziej istotny od komunistów, którzy w markso-leninizmie — jak wiadomo — widzą udaną rzekomo próbę takiej kreacji. Według Twardowskiego pogląd naukowy na świat i na życie nie stanie się nigdy udziałem człowieka, jak nie stanie się nim nigdy wykończenie jakiegokolwiek nauki. Praca około tworzenia takiego poglądu trwać będzie dopóty, dopóki trwać będzie naukowa praca człowieka i dlatego „praca ta nie zaspokoi odczuwaną przez człowieka potrzebę posiadania naukowego poglądu na świat i życie, zaspokoi ona natomiast potrafi inną istotną potrzebę umysłu ludzkiego, mianowicie potrzebę szukania prawdy”.

Twardowski, widzący w metafizycznej myśli człowieka przesłanki jego poglądu na świat i życie — nie może być oczywiście zaliczony do zwiaśtonów markso-leninizmu... Twardowski wycałując metafizykę, ze względu na jej pozanaukowość, z uprawy nauk filozoficznych — nie może być jednak również zaliczony do „idealistów” w szeregi których pragną go dziś — niby do pośmiertnego lagru — włożyć komuniści.

Twardowski był przede wszystkim nauczycielem filozofii zastanej i filozofii, rozwijającej się w okresie jego działalności naukowej. Był nauczycielem znakomitym, bo nie ograniczał się bynajmniej do opisu historycznego przebiegu poszczególnych dyscyplin filozoficznych. Główny wysiłek nauczyciela, włożony w naukowienie logiki formalnej (zwłaszcza jej języka) i psychologii, której empiryzm rozwinął się dzięki pionierskiemu zastosowa-

waniu przez Twardowskiego metody doświadczenia wewnętrznego (tzw. metody introspekcyjnej) — to była twórczość, kładąca podwaliny pod system, który w końcu powstał w postaci „Dziadów” Mickiewicza.

A jednak studium nauk filozoficznych u Twardowskiego pozostawiało w rezultacie właśnie w umysłach „poszukujących prawdy” niedosyt i niepokój, brak odpowiedzi na pytania najpierwsze. Ten niedosyt zaś wynikał nie tyle ze świadomości, iż mistrz wyłączał metafizykę z kręgu poznania naukowego. Rodził się z przeświadczenia, że Twardowski jako człowiek, jako osoba, pozabawiony był w istocie własnej prawdy wewnętrznej, że sam sobie nie umiał i nie chciał odpowiedzieć na owe pytania najpierwsze.

Twardowski był agnostykiem. I rzecz zadziwiająca: stawał się nim coraz uparciej, im bardziej zbliżał się do kresu swej zdumiewająco pracowitej wędrówki życiowej. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku Twardowski głośny był w Lwowie ze swych wykładów pt. „Dusza i ciało”, w których dokonywując przeglądu głównych teorii o wzajemnym stosunku materii i ducha, podkreślał różnicę znaczenia różnych doktryn spirytualistycznych. W tym też czasie dał inicjatywę do tłumaczenia popularnych wówczas książek Fechnera o „Życiu pośmiertnym” i „Zagadnieniu duszy”, wyjaśniając we wstępach, jak wyglądają próby oparcia wiary w życie pośmiertne na wiedzy. U schyłku życia agnostycyzm uczonoego jakby sztywniał i uodporniał się na próby tych, którzy — z bratem stryjczym profesora arcybiskupem lwowskim ks. Bolesławem Twardowskim na czele — usiłowali narzucić umierającemu szansę pojednania się z Bogiem.

Pogrzeb Twardowskiego odbył się w pośpepny dzień zimowy. Lwów spowity był w tym dniu w istną Syberię śniegu. Brnęliśmy w nim dosłownie po kolana za karawanem, którego nie prowadził ksiądz. Ale oto na cmentarzu Lyczakowskim nastąpiła interwencja „metafizyki” ze strony najmniej oczekiwanej. Nad świeżą mogiłą w tłum kilkuset osób, wyczuwalnie oczekujących ceremoniału, którego formalnie nikt nie miał tytułu odprawić — padło nagle ostre wezwanie Tadeusza Kotarbińskiego: „Za spójność duszy sp. Kazimierza Twardowskiego zmówmy Ojcie Nasz”.

Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie wywarło na wszystkich zainonowane przez ateistę tej modlitwy nad grobem agnostyka. Czy zrodziła się ona z przebiegłego doświadczenia wewnętrznego, że agnostycyzm duszy zmarłego został już przezwyciężony?

Qui Pro Quo z „Tą Banda”

Zamiast oczekiwanej premiery nowego programu rewiowego w Teatrze Hemara widzowie lasi na lekkie rozrywki teatralne doczekali się w „Ognisku” — „Uśmiechu świątecznego w 16 obrazach” pt. „Ta banda z Qui Pro Quo”. W tym wspomnieniu scenicznym wzięły udział takie tuzy warszawskiego „Qui Pro Quo”, jak Zofia Terné, Ludwik Lawiński i Fryderyk Jarosy, jak również — powiedzmy — goście i kuzyni tej „Stariej Gwardii” z innych scen w pierwszym i chyba już drugim pokoleniu, jak Tola Korian, Elna Gistedt, Ryszard Frank, Jerzy Kropiwnicki czy Mieczysław Malicz.

„Ta banda” w tytule była więc licencją kabaretową i prawdziwym qui pro quo. O prawdziwej „bandzie” nie mogło być mowy, bo wszyscy to są już staćcy ludzie, a nie jakaś cyganeria. A niejedyn utwór najbardziej oryginalnego przedstawiciela dawnej „bandy”, Mariana Hemara, dzięki swego rodzaju licencji reżyserskiej, pochodził nie z tamtych starych lat, ale z ostatnich czasów emigracyjnych. Nie ustępował im bynajmniej, przeciwnie, nawet pod pewnym względem je przewyższał. Mamy tutaj przede wszystkim na myśli monolog, jak „Maryla Wereszczakówna” w wykonaniu Toli Korian.

Na czele zespołu błyszczał, rzecz jasna, Jarosy, w swej najkapitałniejszej roli: życiowej konferensjera przed kurtyną. Zapowiedzi swe ułożył w cykl listów od znajomych, nie spostrzegając, iż przejął w ten sposób chwyt radiowy z „Housewives' choice”. Ten zabawny lapsus zaciążył trochę na monotonii toku programu, zawierającego zresztą niejedną wysokiej klasy utwór polskiego kabaretu literackiego.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Teatr młodzieży i odczyty o teatrze

Zasadniczo bez żadnej zewnętrznej reżyserii życie kulturalne w drugim tygodniu stycznia ułożyło się niemal wyłącznie pod znakiem spraw teatralnych. Pierwsze miejsce zajął jednak nie teatr zawodowy, ale teatr młodzieży. Zakończył się właśnie drugi cykl 6 przedstawień „Dziadów” Mickiewicza granych przez młodzież w sali „Klubu Białego Orła” od 2 do 7 bm. Przedstawienia te były urządzone przez Tow. Opieki nad Młodzieżą Polską, obejmujące dziś już nie tylko młodzież szkolną, ale i uniwersytecką z kursów wakacyjnych, które prowadzi doc. dr K. Lanckorońska. Zapal młodzieży i doskonała praca reżysera L. Kielanowskiego i dekoratorów Haliny Zelenkiej sprawiły, że powstało swego rodzaju misterium scenicznego. O ocenie tego wydarzenia artystycznego świadczy fakt, że wszystkie przedstawienia odbyły się przy wyprężeniu sali, co pozwoliło na pokrycie deficytu związanego z wystawą tego widowiska.

Tradycja stworzona przez wystawienie amatorskimi siłami młodzieży „Wesela” Wyspiańskiego i „Dziadów” Mickiewicza jak się dowiadujemy, zaczyna się utrzymywać i przybrała nawet formę organizacyjną. Mianowicie młodzież wyłoniła komitet teatralny przy Towarzystwie Opieki nad Młodzieżą Polską. Na czele komitetu stanął członek zespołu student p. Witold Suliminski, obok którego do komitetu weszło dalszych 4 przedstawicieli młodzieży z kursów wakacyjnych. Przeprowadzony został poza tym swego rodzaju konkurs na wybór następcy sztuki, którą młodzież ma wystawić na jesieni. Najwięcej głosów uzyskało „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, potem poszły „Balladyna” i „Lila Weneta” Słowackiego, wreszcie „Noc listopadowa”. Decyzja kierownictwa kursów jednak w sprawie wyboru sztuki jeszcze nie zapadła.

To bynajmniej nie było jedyne teatralne przedsięwzięcie młodzieży. Nie należy zapominać bowiem o pracy „Studium Teatralnego” Z.A.S.P.Z., które na swój „Warsztat” wzięło już „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Coprawda zapowiedziana na 30 bm. premiera w sali „Klubu Białego Orła” nie będzie się mogła odbyć w terminie z powodu ogłoszenia wywołanego wyjazdami członków zespołu podczas świąt, niemniej z kilkutgodniową zwłoką niewątpliwie nastąpi wystawienie i tego widowiska. Na tle posuchy w zakresie repertuaru teatrów zawodowych trudno oPERTU się wnioskowi, że teraz inicjatywa teatralna przeszła chwilowo z rąk starszych w ręce młodzieży.

W dziedzinie odczytowej również mamy to samo zjawisko. W ramach pierwszego „Wieczoru literackiego” urządzonego 5 bm. przez 12 Kraj Starszożarciński im. Stefana Starzyńskiego w Domu Zjednoczenia Kobiet artysta dramatyczny Szpiganowicz wygłosił interesującą prelekcję o „Roli widza w teatrze”. Odbyła się ona w dość licznym gronie słuchaczy, wśród których przeważała młodzież akademicka. Po zaręczeniu kierownika kręgu Juliusza L. Englerta, który zapowiedział, że wieczory te odbywać się będą w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, krótki wstęp wygłosił dh Bolesław Bokszezanin, podkreślając

narodowe cele polskiego teatru na emigracji.

W odczycie swym p. S. Szpiganowicz odrywając się od warunków teatru ściśle emigracyjnego, wszechstronnie omówił w najogólniejszym ujęciu nieodzoną i twórczą rolę widza w widowisku teatralnym. Nawiązując do uwag prelegenta o pożyteczności artystycznego wykształcenia widza, w dyskusji poruszono sprawy praktyczne tego rodzaju, jak czytać sztuki wartościowe (przed, czy po ich zobaczeniu?), przeprowadzając swego rodzaju plebiscyt wśród słuchaczy, którzy potem uzasadniali swe stanowisko. Wybór tematu i jego ujęcie świadczyło o bardzo celowym podejściu do zainteresowań słuchaczy, znajdując wśród nich żywe echo, co w dyskusjach z młodzieżą nie jest bynajmniej łatwe.

Nie znaczy to jednak, aby teatr zawodowy nie starał się ze swej strony stworzyć pewnej atmosfery dookoła swoich spraw, które wymagają stałe czujnej uwagi i żywego współdziałania. Największe skupisko aktorskie w Londynie, które do niedawna było bodaj jedynym środowiskiem posiadającym stały teatr zawodowy, doznało dość znacznego uszczuplenia przez odejście szeregu wybitnych reżyserów i aktorów do pracy radiowej. Pomnożyło to trudności organizacyjne i obsadowe. Niemniej teatr ten potrafił zdobyć się nie tylko na tak monumentalne przedstawienia, jak dane w „Dniu Aktora” w listopadzie ub. r. sceny dramatyczne Stanisława Wyspiańskiego pt. „Zygmunt August”, ale również na bieżący repertuar, jak np. grane przez zespół „Teatru Nowości” pod dyr. S. Belskiego wznowienie sztuki Wincentego Rappackiego „Wesoly wspólnik” osnutej na tle życia teatru. Recenzje podajemy osobno.

Aby utrzymać zainteresowanie teatrem emigracyjnym i stworzyć żywy kontakt z zagadnieniami teatralnymi Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą wykorzystał inicjatywę kierownictwa SPK przystępując do urządzania co dwa tygodnie „Wieczorów czwartkowych ZASP” w sali Domu Kombatanta. Pierwszy inauguracyjny wieczór z 8 bm. zagała jego gospodyni, znana artystka dramatyczna p. M. Kamińska, będąca obecnie prezesem ZASP, przypominając dawne tradycje „obiadów czwartkowych u króla Stasia”. Czwartki ZASP będą bardzo odległym ich echem przy szklance kawy i ciastku. Następnie przedstawiła prelegentkę wieczoru, znaną autorkę dramatyczną, p. Teodozję Lisiewicz,

która niedawno napisała nową sztukę pt. „Aktorka”.

Prelegentka, która poza tym, jest jednym z pierwszych współpracowników lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia, wygłosiła następnie pogawędkę o kulisach tej instytucji na podstawie swych wspomnień datujących się do roku 1930. Poprzedzając wspomnienia z ostatnich dni rozgłośni w 1939 r. p. Lisiewicz cofnęła się do jej początków, przypominając działalność obecnego na sali naczelnego dyrektora rozgłośni inż. W. Scasighino, aż po ewakuację rozgłośni w nocy z 10 na 11 września. Główną swoją uwagę prelegentka skupiła na oddaniu atmosfery panującej w rozgłośni, przepełnionej humorem, związanym zwłaszcza z obecnością w zespole takich postaci jak Strąc, Jerzy Korabiowski, Szczepcio (Kazimierz Wajda), czy Tońko (Vogelfänger). Następne wieczory mają być poświęcone dziejom teatru emigracyjnego, które przedstawi art. dram. J. Bzowski, i m.

O dwa dni wcześniej urządzony w „Ognisku” kolejny wtorek miał podobny charakter wspomnień osobistych, które świetny aktor Ludwik Lawiński przedstawił zebraniem w odczycie pt. „O ludziach teatru, o których nie wolno zapomnieć”. Prelekcja ta przypadła dokładnie w 37 rocznicę służby Lawińskiego. Przed oczami wyobraźni słuchaczy przewinęły się dziesiątki, jeśli nie setki nazwisk ludzi teatru ze Lwowa, Krakowa i Warszawy poczynając od Siemaszkowej aż do Władysława Grabowskiego, o którego śmierci nadeszła niedawno wiadomość z Kraju. Nawiasem można wspomnieć, że przypadała ona właśnie na okres wyświeślenia w Londynie filmu pt. „Skarb”, w którym epizodycznie wystąpił Grabowski.

W dziale teatru muzycznego czeka słuchaczy niebawem okazja: Tow. Operowe im. Moniuszki wystawia operę „Straszny Dwór”. Pierwsze przedstawienie w „Ognisku Polskim” zapowiedziane były na 12 i 13 bm. Z pomniejszych wydarzeń muzycznych dowiadujemy się, że najbliższy uczeń klasy fortepianowej prowadzonej przez prof. S. Niekraszowa w Klubie YMCA, ośmioletni Janek Syrotynski zdał celujący egzamin na drugi kurs do Królewskiego Konserwatorium Muzycznego. Nie kończy się też cykl wieczorów kołowych. W niedziele 4 bm. prof. Niekraszowa grała polskie koledy po południu na „Gwiazdce” dla dzieci z kursów przedmiotów odczytanych w Domu Zjednoczenia Polek, a wieczorem w sali na Devon Rd, na wieczorze solidacji. Dnia 11 bm. Chór Akademicki i Chór im. K. Szymanowskiego urządziły w Westminster Cathedral Hall „Koncert Koled” z udziałem J. Wórzeckiej (sopran), J. Kropiwnickiego (fortepian) i zespołu instr. Pacyńskiego. (n)

PS.: Korzystając, że w związku z zwiększonym numerem poprzednim drukarnia i redakcja miała pełne ręce roboty, niesforny chochlik drukarski pohulał sobie znowu po szpaltach, wymieniając sobie dowolnie słowa, jak np. pisząc „materialne” zamiast „miarodajne”, lub „doktryna” zamiast (naukowa), „krytyka”. Nie ma na niego ani rady, ani kary, ani nawet „Sądu”, który przekreśla na „sęd”.

FILHARMONIA BYDGOSKA

Z dniem 1 stycznia 1953 roku Pomorska Orkiestra Symfoniczna w Bydgoszczy zamianowana została decyzją ministerstwa Kultury i Sztuki „w uznaniu wysokiego poziomu artystycznego” oraz „ze względu na polu upowszechnienia muzyki na terenie całego województwa” Państwową Filharmonią Pomorską w Bydgoszczy.

Dotychczas istniały następujące Filharmonie, we wszystkich oczywiście państwowe: w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdańsku, Poznaniu, Katowicach i Lublinie. Filharmonia w Bydgoszczy jest więc ósmą filharmonią w obecnej Polsce. (IC)

SOWIETYZOWANIE KULTURY POLSKIEJ

W grudniu zanotowano w Polsce szereg posunięć, które mają na celu sowietyzowanie kultury polskiej i coraz ściślej poddawanie jej pod dyktando Moskwy. Do Rosji wyjeżdżają polskie grupy na „ideowe przeszkolenie”, z Rosji zaś przybywają specjaliści, którzy na miejscu uczą i szkolą „przodowników nauki i kultury”.

W grudniu przybył do Polski na dwuletni pobyt sowiecki specjalista od staro-słowiańskich języków Aleksander Tołkacz. Kierować on będzie kształceniem nowych kadr nauczycieli języka rosyjskiego zwłaszcza w szkołach wyższych oraz będzie reorganizował Instytut Polsko-Radziecki. Ze strony polskiej do Rosji wyjechała grupa młodych komunistycznych pisarzy polskich oraz zespół państwowej opery poznańskiej. Poza tym do Moskwy pojechał zespół kinematografii pod przewodnictwem dyrektora Urzędu Kinematografii Państwowej Parkowskiego. Zespół ten przejdzie ideowe przeszkolenie w przygotowaniu do utworzenia w Warszawie komunistycznej Wytwórni Filmowej. (IC)

DOBRE KSIĄŻKI POLSKIE

- W szczególności polecamy:
- Gen. Wł. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału ... £1. 0.0
 - Gen. Wł. Anders — Kłeska Hitlera w Rosji ... £0.12.6
 - Z. Stypułkowski — W Zawierusze Dziejowej ... £1. 1.0
 - T. Wittlin — Diabeł w Raju ... £0.12.6
 - J. Jasieńczyk — Walter 7.65 ... £0. 7.6
 - S. MękarSKI — Przewrót obcy w kulturze polskiej ... £0. 2.6
 - M. Wańkiewicz — Bitwa o Monte Cassino (3 tomy) ... £1. 1.0
 - W. Reymont — Chłopi ... £0.15.0
 - W. Sieroszewski — Beniowski ... £0. 8.0
 - S. Piasecki — Trylogia ... £0.13.6
 - W. Reymont — Trylogia ... £0.12.0
 - R. Dąbrowski — 100 Dni Mussoliniego ... £0.18.0

Udało nam się również zgromadzić kilk. tytułów książek, wydanych w Polsce, które o ile możemy ocenić nie zostały jeszcze „przerobione lub poprawione” w myśl wymagań propagandy komunistycznej. W szczególności oferujemy:

- St. Zeromski — Popioły, 3 tomy ... £1.10.0
- H. Sienkiewicz — Krzyżacy, 2 tomy ... £1. 4.0
- W. Pułaski — W puszczy ... £0.15.0
- B. Prus — Lalka, 2 tomy ... £0.15.0
- Cervantes — Don Kichot ... £0.15.0
- Dołgoc-Mostowicz — Profesor Wilczur ... £1. 4.0

Książki te są niestety w ograniczonych ilościach.

Także polecamy pełny komplet głośnego dzieła Goliabiewa p. t. „Bolesław Chrobry” (w 3 częściach), cena £3.3.0. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Zeromskiego.

ZAMÓW DZIŚ JESZCZE!

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Rd.,
London, S.W. 11.

Dawno oczekiwana książka pt. WYKAZ POLEGŁYCH I ZMARŁYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBRONYCH NA OBCYZNIE w latach 1939—1946

z około 16000 nazwiskami żołnierzy wojsk lądowych, marynarki wojennej, lotnictwa, pomocniczej służby kobiet i junaków poległych i zmarłych poza granicami kraju jest już w sprzedaży.

Do nabycia w INSTYTUCIE HISTORYCZNYM im. Gen. SIKORSKIEGO
20, Princes Gate — London, S.W. 7.

oraz we wszystkich księgarniach i kioskach polskich
Cena w W. Bryt. 12/-, przesyłka 1/6.

E. HINTERHOFF

NA JEDNYM Z ODCINKÓW ZIMNEJ WOJNY

WKONGRESIE Amerykańskim odbyła się jesienią rozprawa na temat uchwalonej w styczniu r. b. ustawy, popularnie zwanej „*Bottle Act*“, mającej na celu utrudnienie Rosji i państwu przez nią uzależnionym nabywanie surowców, maszyn i narzędzi potrzebnych dla produkcji sprzętu wojennego. W myśli tej ustawy utworzono specjalny urząd „*Defense Assistance Control*“, na którego czele stanął Averill Harriman, dotychczasowy dyrektor „*Munitions Security Program*“. W czasie debaty wyraził on poglądy, że wstrzymaniem obrotów handlowych z krajami bloku sowieckiego lub blokadą ekonomiczną mogą wyrządzić więcej szkody aniżeli korzyści, i stąd celem St. Zjedn. jest tylko przez pewne ograniczenia obrotów handlowych wytworzyć trudności i zahamować rozwój przemysłu we wszystkich krajach za żelazną kurtyną.

Wprawdzie Rosja, jak również i kraje przez nią uzależnione posiadają obfite złoża różnego rodzaju rud i ropy naftowej, zapotrzebowanie ich przemysłu wojennego, rozbudowanego na obrzyci skale, przerasta całą produkcję krajów bloku sowieckiego, i stąd powstaje potrzeba importu.

Rządy państw zachodnich i Stanów Zjedn. zdają sobie sprawę z braku niektórych surowców odczuwanego przez blok sowiecki. Na podstawie opinii fachowców rząd St. Zjedn. na których terenie znajdują się największe złoża surowców „strategicznych“, od paru lat zaczął wydawać różne przepisy ograniczające swobodę wywozu do Rosji i krajów Europy Wschodniej — jak również i do Chin — surowców, jak np. miedzi potrzebnej do wyrobienia uszek amunicyjnych, siarki i pirytów potrzebnych dla wyrobu materiałów wybuchowych, aluminium — nieodzownego dla budowy samolotów, wolframu używanego dla wzmocnienia stali w płytach pancernych itd. Zarazem rząd St. Zjedn. zaczął wywierać nacisk polityczny i ekonomiczny na szereg krajów, na których terenie znajdują się złoża surowców, jak Chile, Peru, Hiszpanię, Szwecję itd., rozszerzając swoją akcję na zachodnią półkulę oraz kraje Europy Zachodniej.

Akcja ta przybrała na sile od wybuchu wojny na Korei, kiedy opinia amerykańska zrozumiała narazicie niebezpieczeństwo Rosji i kiedy przemysł zbrojeniowy Zachodu, a przede wszystkim St. Zjedn. zaczął pracować na wrastających obrotach. Akcja ta przybrała formy prawne przez uchwalenie wspomnianej ustawy.

★

JEDNAKŻE wprowadzenie w życie planów amerykańskich okazało się, niestety, o wiele trudniejsze, niż to pierwotnie przypuszczano w Waszyngtonie. Znane są powszechnie fakty z czasów I wojny światowej współpracy pomiędzy ciężkim przemysłem francuskim, zwłaszcza przemysłem metalurgicznym, a przemysłem niemieckim. Jedynie dzięki znacznym funduszom rzuconym przez *Comité des Forges* zdołano zatuszować na „który wzburzył opinię publiczną całego świata, a przede wszystkim ciężko skrwawionej Francji. Mniej więcej to samo odbywa się obecnie w okresie „zimnej wojny“, z tą różnicą, że dzieje się to teraz na większą skalę oraz że obroty handlowe tego rodzaju są obecnie jednostronne, ponieważ wywóz za żelazną kurtynę jest ciągle kontrolowany. Władcy na Kremle mogą spać spokojnie, że ani jeden kilogram surowców strategicznych, wydobytanych w Krasnojarsku, nie przedostanie się na Zachód.

Natomiast różne zarządzenia wydane w tej sprawie przez poszczególne rządy państw zachodnich uchodzą za w sposób wysoce pomysłowy, a same rządy państw europejskich, borykające się z wrastającymi trudnościami natury gospodarczej, niechętnie zapatrują się na różne ograniczenia handlu z krajami bloku sowieckiego i niejednokrotnie przez palce patrzą jakich bywatek obchodzi przepisy wprowadzone w życie pod naciskiem St. Zjedn.

Jednym z najbardziej typowych przykładów jest eksport kauczuku z Cejlonu. Przed wojną w Korei Chiny nie importowały zbyt wiele kauczuku z Cejlonu; na skutek zarządzanego latem 1950 embargo na kauczuk z W. Brytanii i Malajów, w ciągu ostatnich 2 lat Cejlon stał się głównym źródłem dostaw tego cennego surowca. W

uzupełnieniu do poważnych zakupów, w październiku 1952 zawarto umowę, na której mocy Cejlon zobowiązał się dostarczyć Chinom 22.300 ton kauczuku w zamian za 80.000 ryżu.

W tym celu rząd St. Zjedn. wydał zakaz eksportu siarki niezbędnej dla pielegnacji drzew, z których wydobytany jest kauczuk. W. Brytania interweniowała bardzo energicznie w obronie Cejlonu. Należy dodać, że W. Brytania co rok eksportuje ok. 75.000 ton kauczuku do Rosji.

Na postawę tych rządów, a przede wszystkim kół handlowych, wpływa przede wszystkim, i to w sposób decydujący, fakt, że kraje bloku sowieckiego, gotowe są płacić za nie ceny o wiele wyższe, od uzyskiwanych w handlu normalnym. Zasadą naczelną staje się hasło „aby handel szedł“. Chodzi tylko o znalezienie dostatecznie wielkiego listka figowego w formie przepisów handlowych, aby sumienie wszystkich zainteresowanych pozostało w spokoju.

Wystarczy przypomnieć, jak jeszcze przed paru laty jedna z większych i wysoce szanowanych fabryk, jaką są zakłady Rolls Royce, sprzedawała do Rosji silniki dla samolotów odrzutowych, które później użyło lotnictwo sowieckie walczące w Korei. Na skutek oburzenia opinii publicznej, a zwłaszcza w St. Zjednoczonych dostawy te wstrzymano i w sprawie tej zapanaowało dyskretne milczenie...

Dwa lata temu, prasa brytyjska ujawniła, że jedna z większych fabryk brytyjskich dostarczała dla Polski narzędzia precyzyjne, niezbędne dla przemysłu wojennego, co działało się z wiedzą i zgodą brytyjskiego ministerstwa handlu i skarbu. Troszczyły się one przede wszystkim o równowagę budżetową i podniesienie wywozu. W czasie wspomnianej powyżej debaty w Kongresie ujawniono fakt dostawy przez Holandję sprzętu technicznego dla szybów naftowych w Polsce; przez Włochy — specjalnych świrdrów dla kopali rumuńskich i, wreszcie, przez Danię sprzedaży tankowców do Rosji.

★

PRZYKŁADY te można również łatwo zastosować do wywozu surowców strategicznych, jak np. wywóz ze Szwecji różnych surowców jak piryty lub rudy do Polski. W zamian za węgiel polski. W sprawie tej doszło nawet do ostrej wymiany not dyplomatycznych pomiędzy Szwecją i St. Zjednoczonymi, które usiływały drogą nacisku zahamować tego rodzaju obroty handlowe. Elastyczność wydawanych przepisów ułatwia łatwością ich obchodzenie: a więc np. rząd W. Brytanii lub innego kraju Europy Zachodniej nie udziela zezwolenia na wywóz do krajów bloku sowieckiego surowców strategicznych. Nie istnieje jednakże żaden przepis, który mógłby zabronić firmom zarejestrowanym na Zachodzie zakupu, powiedzmy w Chile paru tysięcy ton miedzi i skierowania tego towaru do jednego z krajów Europy Zachodniej celem przeladowania w jednym z wojnych portów...

Ze względu na luki w przepisach rządy krajów eksportujących surowce wprowadziły — pod naciskiem St. Zjednoczonych — nowe utrudnienia, a mianowicie zaczęły domagać się od nabywców dokumentu, stwierdzającego, że dany surowiec użyty zostanie wyłącznie w kraju przeznaczenia i nie będzie reeksportowany za żelazną kurtynę. Dokument tego rodzaju, w myśli tych przepisów, ma być wizowany przez konsula kraju skąd ma być dokonany wywóz danego surowca. W istocie, przez jakiś czas te nowe przepisy wytworzyły pewne utrudnienia i zahamowały wywóz, ale jedynie na krótko... Powstał bowiem nowy przemysł — jeżeli można użyć tego wrażeńia — a mianowicie uzyskiwanie, a czasami wręcz podrabianie potrzebnych dokumentów, łącznie z niezbędnymi dla uzyskania zezwoleń wywozowych. Przemysł niezwykle intrygujący ponieważ cena tego rodzaju dokumentu, np. jeżeli idzie o miedź, waha się w granicach pomiędzy 40-60 dolarów na tunc, czyli przy transakcji, jak to się zwykle odbywa, kilku tysięcy ton, zarobek „dostawcy“ tych dokumentów jest po prostu fantastyczny...

Od czasu do czasu zdarzają się „wsypy“ mniej ostrożnych pośredników — ostatnio np. policja w Antwerpii dokonała aresztowań. Tak samo

w Paryżu, pod naciskiem władz amerykańskich, zamknięto parę firm trudniących się handlem z krajami poza żelazną kurtyną. W Szwajcarii, większość banków, omawia przyjmowania i ustów kredytowych na towary natury „deklatnej“. W konsekwencji, obroty towarowe w tej „branży“ stały się trudniejsze i, jak można było tego oczekiwać, ceny na surowce strategiczne poszły w górę... Po jakimś czasie handel międzynarodowy wytworzył nowe metody obchodzenia przepisów ograniczających. Mimo to przemysł wojenny bloku sowieckiego odczuwa brak surowców.

Oczywiście nie wszystkie firmy zajmują się handlem tego rodzaju. Mowa tutaj o starych i solidnych firmach, które, którym przede wszystkim chodzi o zarobek — stwarzają nowe firmy specjalnie przeznaczone dla tego celu, lub też organizują współpracę z zaufanymi firmami spedycyjnymi na kontynencie, zwłaszcza w portach takich, jak Antwerpia lub Rotterdam, gdzie istnieją strefy wolnocłowe i gdzie odbywa się przeladunek na statki płynące na Wschód. Jeżeli idzie o Chinę to przeladunek odbywa się zazwyczaj na Ceilonie; stamtąd właśnie płynęły do Chin na statkach polskich smary i benzyna dla czołgów chińskich walczących w Korei. Wysilki blokady stosowane przez Ciang Kai Szeka spaliły na panewce, zaś marynarka wojenna brytyjska lub amerykańska — ze względów politycznych — wstrzymała się przed podjęciem środków tak drastycznych, jak blokada wybrzeża Chin.

W konsekwencji, ze strony Zachodu stosowane są jedynie środki, które nie mogą osiągnąć zamierzonego celu w całej rozciągłości. Powodnia one od czasu do czasu różne utrudnienia dla przemysłu wojennego za żelazną kurtyną. Autorzy ustawy „*Battle Act*“ mogą się zatem cieszyć, że tempo zbrojeni państw bloku sowieckiego jest od czasu do czasu hamowane.

SPR

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-ej do 19-ej, w soboty od godz. 17-ej, w niedziele od 13 do 15.30.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

PREZYDENT TRUMAN przesłał w dniu 7 stycznia noworoczne orędzie do Kongresu. Ponieważ za parę już dni Truman przekaze władze Eisenhowerowi i stanie się prywatnym człowiekiem, opinia jest skłonna do bagatelizowania jego ostatniego orędzia. W parze z tym bagatelizowaniem idzie brak wmyślenia się w treść mowy, a wobec tego i jej niezrozumienie. Politycy amerykańscy potraktowali sprawę z punktu widzenia wyłącznie partyjnego. Jeden z senatorów powiedział, że orędzie jest sprawozdaniem z działania administracji, drugi oświadczył uszczypliwie, że Truman nie nie wspominał o słabych stronach swoich rządów — i na tym koniec.

Powwyższe reakcje polityków amerykańskich po prostu odbiegają od tematu. Politycy europejscy zrozumieli, zdaje się, lepiej orędzie Trumana i właśnie dlatego okazują zakłopotanie. Tymczasem pożegnalna wypowiedź Trumana jest nie tylko ważnym dokumentem politycznym, ale również ważnym i niezwykle cennym politycznym, który będzie miał wpływ na dalszy bieg wypadków.

Niezwykłość wystąpienia Trumana polega na tym, że pojął on bezpośrednią dyskusję ze Stalinem. Stalin, jak wiadomo, wygłasza mowy i pisze artykuły w charakterze arcykapłana komunizmu. Ze jego wypowiedzi są traktowane za żelazną kurtyną z nabożnym respektem, że są przyjmowane jako artykuły wiary, których się nie dyskutuje, a tylko tłumaczy się i wykonuje praktycznie — to łatwo zrozumieć. O wiele mniej jest zrozumiałe, że Zachód także ulega tej hypnozie i nie próbuje podawać w wątpliwość oraz podważać argumentów stalinowskich i stalinowskiego rozumowania.

A więc „eksperyment p. Pinay“ skończył się, zanim p. Pinay mógł go doprowadzić do końca. W artykule na ten temat w numerze „O. B.“ z dnia 20/21 grudnia wskazaliśmy na niezmierną kruchość postaw i na znikome i już prawie tylko przypadkowe większości, na których p. Pinay się opierał. W kilka dni potem upadek rządu p. Pinay stał się faktem dokonanym. Rozpoczęto się 17 z kolei przesilenie rządowe po uwolnieniu Francji.

Jak w takich warunkach ma się rzędzić, pozostaje zagadką i skutki tej zagadki ponosi niestety kraj. W istocie żaden rząd nie ma czasu, ażeby rzeczywiście przeprowadzić jakiś program. Co gorsze, rząd, który chce jakiś chociaż czas pozostać u władzy, zmuszony jest w ciągłych kompromisach i ustępstwach wyrażać swój program i traci w ten sposób oblicze i charakter. Te objawy wystąpiły nawet już w rządzie p. Pinay i wydaje nam się, że p. Pinay, odchodząc jeszcze przed głosowaniem w sprawie nowego wotum zaufania, z tego właśnie niebezpieczeństwa zdał sobie sprawę. Zrozumiał widocznie, że nawet, gdyby jakimś cudem — który nie był już prawdopodobny — mógł pozostać, uda mu się to tylko za cenę zupełnego oszlifowania się na typ przeciętnej polityki z „Palais Bourbon“. Toteż kto wie, czy dobrze nie zrobił, jeżeli chodzi o jego przyszłe możliwości, że odszedł. I kto wie również, czy kiedyś nie wróci silniejszy. Niestety silniejszy o tyle, że tymczasem osłabienie polityczne Francji może się jeszcze wydatnie.

Wskazywaliśmy na to, że francuscy politycy parlamentarni od dłuższego czasu denerwowali się zbyt długim, ich zdaniem, pozostawaniem p. Pinay u władzy. Jest rzeczą jasną — pisał „*Le Monde*“ bezpośrednio po jego ustąpieniu, że „przesilenia żywiołu sobie od dawna wiele osób, należących do rozmaitych grup“. Grały tu rolę interesy — czasem bardzo poziemne — ale była też jedna rzecz, której parlamentarzyści francuscy nie mogli wybaczyć p. Pinay: że, nie mając innego wyjścia, opierał się na opinii kraju przeciw parlamentowi, i starał się w tej opinii znaleźć pewną stałą przeciwwagę dla nieustającej gry i nie-

ANDRZEJ TOMICKI

PO UPADKU

pewności, z którą w parlamencie spotykał. W pewnej chwili, na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu przed swoim ustąpieniem, p. Pinay zawołał wprost pod adresem grup parlamentarnych, wskazując na trybunę zajęte przez publiczność: „*Pytam siebie, co też mogą myśleć swadokowie atmosfery tego posiedzenia?*“

Łatwo sobie wyobrazić, że te słowa wywołały na ławach poselskich duże niezadowolone, bo stanowiły wyrażenie odwołania się do opinii kraju, które zazdrosny o władzę parlamentu wziął panu Pinay bardzo za złe. A przecież należy podkreślić, że p. Pinay nie miał dotychczas nic wspólnego z jakimiś prądami antydemokratycznymi czy antyparlamentarnymi. Po prostu nie mógł już ujechać — i to wszystko.

Prawdą za to jest, że upadek p. Pinay zaostriżył nie tylko w narodzie francuskim, ale również i zagranicą, bardzo silnie politycznym wobec stosunków politycznych, panujących we Francji. Nawet tak spokojna, zrównoważona i demokratyczna prasa, jak szwajcarska która bardzo bacznie pilnuje swojego neutralnego stanowiska, zamieszczała z powodu obalenia rządu p. Pinay artykuły niezwykle krytyczne. Wśród Francuzów zaś odczuwały się głosy, których dobitność idzie nawet w wyrażeniach bardzo daleko.

Wskazywaliśmy na to, że francuscy politycy parlamentarni od dłuższego czasu denerwowali się zbyt długim, ich zdaniem, pozostawaniem p. Pinay u władzy. Jest rzeczą jasną — pisał „*Le Monde*“ bezpośrednio po jego ustąpieniu, że „przesilenia żywiołu sobie od dawna wiele osób, należących do rozmaitych grup“. Grały tu rolę interesy — czasem bardzo poziemne — ale była też jedna rzecz, której parlamentarzyści francuscy nie mogli wybaczyć p. Pinay: że, nie mając innego wyjścia, opierał się na opinii kraju przeciw parlamentowi, i starał się w tej opinii znaleźć pewną stałą przeciwwagę dla nieustającej gry i nie-

Dobrze, powie czytelnik, ale co będzie dalej? Odpowiedź na to jest w tych warunkach tak samo trudna jak dawniej i tak samo prosta. Prosta dlatego, że jak się okazało, nic się nie zmieniło i możemy napisać zupełnie to samo, co swego czasu pisaliśmy, gdy p. Pinay w marcu 1952 objął władzę, zastępując tylko nazwisko p. Pinay nazwiskiem nowego premiera p. René Mayer (artykuł nasz „*Jeszcze jeden rząd we Francji*“, — „O. B.“ z dnia 15 marca 1952): „Pan Mayer może spać, może znowu wstać, może rząd utworzyć, może rządu nie utworzyć, może rządzić miesiąc lub dwa, a może nie rządzić wcale. Skoro zaś w takim ustroju politycznym, jaki dzisiaj panuje we Francji, nigdy nic nie wiadomo, może się nadet zdarzyć... że wresz-

S. KLINGA

DIALOG STAL

Otóż Truman złamał ten obyczaj. Każdy, kto zada sobie trud porównać skłony artykuł Stalina pod tytułem: „*Ekonomiczne problemy socjalizmu w Z.S.S.R.*“ oraz jego mowę na partyjnym kongresie komunistycznym z orędziem Trumana, spostrzeże bez trudu, że Truman odpowiada Stalinowi punkt po punkcie, przeciwstawiając mu swo-

ją wykładnię przemian, które zaszły na świecie w wyniku drugiej wojny światowej. Więcej nawet — Truman zwraca się do Stalina wprost po imieniu, udzielając mu przestrogi. Tego nie zrobił dotychczas nikt na Zachodzie, lecz, miejmy nadzieję, że dobry przykład też może okazać się zaradliwym.

DWA MOCARSTWA ŚWIATOWE

WRAMACH ARTYKUŁU dziennikarskiego możemy uwzględnić tylko parę najważniejszych punktów tej rozmowy na odległość między Trumanem i Stalinem. Przyczyniliśmy już parokrotnie na łamach „*Orla Białego*“ stalinowską wykładnię przemian, które zaszły na świecie w wyniku drugiej wojny światowej. Stalin rozwodzi się nad kryzysem systemu kapitalistycznego i przedstawia wydarzenia historyczne jako walkę systemu kapitalistycznego z systemem komunistycznym. Stara się narzucić przeświadczenie, że to, co się dzieje, jest wynikiem samorzutnie działających przyczyn historycznych i tuszuje św adome działania i dążenia państwa sowieckiego. Truman odrzuca tę doktrynalną, marksistowską wykładnię i stawia sprawę na „paszczynie realnej polityki. Podmiotami historii, są narody, zorganizowane w państwa.

Wedle Trumana po wojnie zaszła po prostu zmiana stosunków sił między mocarstwami. Truman mówi: „*I w tej zmianie (w wyniku wojny), poszarpanej na strzępy, chaotycznej sytuacji. Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki wyłoniły się jako dwa najpotężniejsze mocarstwa świata. Każde z nich posiada olbrzymie łutkie i naturalne zasoby, obecnie i potencjalnie, niedoścignione przez żaden inny naród. Nic tak jasnowidnie nie oświetla dzisiejszego położenia świata oraz przyszłości, które domowadziły do wytworzenia tej sytuacji, jak zrozumienie biegunowo przeciwnych zasad tych dwóch wielkich mocarstw w zrujnowanym przez wojnę świecie.*“

Truman stwierdza więc bez obstrukcji istnienie przeciwstawnych dążeń państwowych Stanów Zjednoczonych i Rosji. Stwierdzenie to nastąpiło po świętecznym wywiadzie Stalina, w

ZĄDU PINAY

nie uformuje się jakaś większość grup...
René Mayer z grupy radykałów otrzymał „inwestyturę” od parlamentu, to znaczy zgodę na to, że podejmie się tworzenia rządu i rządzić, chociaż w chwili, gdy piszemy te słowa, jeszcze przed parlamentem z nowym rządem nie stało się, to jednak jest prawie pewne, że parlament utworzony przez niego rządzić zatwierdzi, i że p. Mayer spróbuje rządzić. Jak długo? Tego nikt oczywiście nie wie. I to właśnie jest rzeczą najgorszą, że „Palais Bourbon” tak właśnie stan niepewności stara się zawsze utrzymać. Ideałem bowiem francuskich partii politycznych jest, by rządy nie czuły się zbyt pewne i żeby premier i ministrowie byli głównie zajęci nie tylko rządem, ile staraniem się o ich łaski, których na ogół nie udzielają za darmo. Dlatego też członkowie rządu nie mogą nigdy liczyć na stałe poparcie nawet tej grupy politycznej, do której należą, o czym przekonał się właśnie minister spraw zagranicznych Robert Schuman, należący do M.R.P. (chrześcijańskiej demokracji).

Nawiasem mówiąc, odejście Roberta Schumana z Quai d'Orsay i powrót ministra Georges Bidault na to stanowisko jest może najbardziej charakterystycznym znamię nowego rządu, który zresztą nie wiele różni się od poprzedniego. Robert Schuman, od dawna już był pod ostrzałem krytyki. Jego polityka europejska i jego polityka w sprawie Niemiec budziła liczne sprzeciw i zastrzeżenia. W tym kierunku należy liczyć się z zmianami i mowa p. René Mayer, którą wygłosił w parlamencie dla utrzymania „inwestytury” wyraźnie na to wskazuje. Zapowiedź dodatkowych protokołów do traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obrony, które mają zabezpieczyć samodzielną armię francuską i zapowiedź podjęcia rokowań w tej sprawie stawia pod znakiem zapytania całokształt tego zagadnienia. Jeżeli chodzi o stosunki wewnętrzne, p. René Mayer zapowiedział reformy konstytucji. Jest to niewątpliwie przyznanie się, że tak jak dotychczas sprawy rozwijać się nie mogą, i ustępstwo wobec nacisku opinii. Mowa jest między innymi o sprawie rozwiązania parlamentu, co dotychczas było rzeczą niemożliwą. Jednak iak w praktyce rzecz ta będzie wyglądała, gdy zajmie się nią parlament, zupełnie jeszcze niewiadomo. W każdym razie jest to też ułóż w stronę gaullistów, którzy — i to jest również rzecz nowa — po raz pierwszy wyszli z zasadniczo negatywnego sta-

nowiska i głosowali za „inwestyturą” p. René Mayer. Rozwój ten jest wynikiem głębokiego przesilenia, które R.P.F. (gaullisci) przechodziło w roku ubiegłym i o czym swego czasu pisaaliśmy.

Do tych spraw jednak wrócimy w osobnych artykułach w miarę, jak rola ich i oblicze będą się wyjaśniały i wyjdą z okresu zapowiedzi. Już dziś jednak jest rzeczą pewną, że będą one stanowiły na drodze rządu p. René Mayer bardzo trudne i niebezpieczne przejścia. Bo ostatecznie będzie jak dotychczas, chodziło o to, czy ma rządzić rząd, czy też parlament będzie nadal rządowi rządził uniemożliwiając, usiłując zagarnąć całą władzę — której sprawować nie umie i nie może — dla siebie.

JÓZEF RELIDZYŃSKI

HEROIZM NIEWOLI

Z cyklu „Byłem gościem Sowietów”

ZWIEDZILIŚMY już wszystko, co było możliwe do zwiedzenia, z wyjątkiem t.zw. „Muzeum Osiągnięć Rewolucyjnych”.

Po wrażliwości, wyniesionych z „Muzeum Bézbożniczego”, plugawej demonstracji sowieckiego chamstwa, głupoty, zakłamania i perfidii — z Muzeum Bézbożniczego, gdzie wszystko, co jest drogą chrześcijańskiemu sercu — w myśl obowiązującego w Sowietach hasła „religia opium naroda” — było wypaczone i oplwane, — po tym wszystkim nie bardzo kwapiliśmy się do oglądania muzealnych „zdobyczy” rewolucji bolszewickiej.

Ostatecznie jednak któregoś mrocznego przedpołudnia, gdy nie było co robić, a z sufitu, niby pajęczyna, zwisała się nuda, powiedzieliśmy sobie: „vogue la galère” (płyn barko) ... i udaliśmy się na zwiedzenie tego muzeum, oczywiście — pod przewodnictwem Luby, naszej niestrudzonej przewodniczki.

„Rewolucyjne osiągnięcia”, poza pewną ilością dość ciekawych eksponatów z wojny domowej, ograniczały się głównie do map, wykresów i statystyk, obrazujących — jak brzmiały napisy — „iście amerykańskie tempo pracy”, rozwój produkcji i w parze z nim idące „radosne życie” w Sowietach: wszystko trudne do sprawdzenia i obliczone na to, że musi być przyjęte na wiarę...

Mieliśmy do zwiedzenia jeszcze jedną, ostatnią salę. Apatycznie skierowaliśmy ku niej zmęczone kroki.

Nagle... w przejściu, trochę w głębi, zauważyłem uchylone do połowy drzwi, przez które widać było jakieś rysunki i afisze.

— A co jest w tym pokoju? — spytałem.

Pytanie moje wyraźnie zaskoczyło i speszyło Lubę.

— Ach, nie ciekawego... nie warto się zatrzymywać, — przyspieszyła kroku. — Chodźmy, bo już późno.

— Rzuć tylko okiem — rzekłem, kierując się w stronę uchylonych drzwi.

... Niech pan nie wchodzi!... tam nie ma!... — zawołała, jakby z przestraszeniem.

Słowa jej bardziej jeszcze podnieciły moją podejrzliwość i ciekawość.

— Tylko na chwilę! — powtórzyłem i wszedłem do pokoju, a za mną kilku panów z polskiej delegacji.

Luba nie ruszyła się z miejsca. Twarz jej poczerwieniała. Dziewczyna zdawała się być bliska płaczu...

Rozejrzałem się po tajemniczym pokoju i... zrozumiałem co było przyczyną dziwnego zachowania się naszej przewodniczki.

Pierwszą rzeczą, którą mi się rzuciła w oczy, była wielka, nie tyle złośliwa, ile jaskrawa i ordynarna, karykatura Marszałka Piłsudskiego. Poza tym cały pokój był poświęcony Polsce i walce, a raczej — według bolszewików — „zwycięstwu” nad nią w 1920 roku.

Oszczędzę sobie i czytelnikom opisu tych potwornych kłamstw i kłamliwych potworności. Pietrzyło się to plugastwo na wszystkich ścianach po sam sufit: „smakowite” eksponaty wypełniły szafy i gablotki.

Możliwe że Luba miała złeczone przez swoje władze nie zapoznać nas z tym fragmentem muzeum, choć wątpię: nie wygląda mi to na bolszewi-

przyczyć ocenę prasy brytyjskiej: „Daily Graphic” zamieścił dwa zdjęcia z festiwalu: dwu tancerzy londyńskich w szwedzkiej grotesce tanecznej i parę polskich dzieci w „Krakowiaku” zaopatrując zdjęcia następującym komentarzem. „Dwie małe dziewczynki, jedna trzyletnia, a druga pięcioletnia podtrzymywały wczoraj wieczorem wiekową tradycję i wprowadziły w zachwyt czterotysięczne międzynarodowe audytoryum w King's Hall w Manchester. Mała Irena Kucharewicz i jej pięcioletnia koleżanka szkolna Hanečka Stepek wzięły udział w pierwszym na północ Anglii Międzynarodowym Festiwalu Tanecznym. Ubrane we wspaniałe, pełne

kolorów kostiumy, takie jakie nosili ich przoukowie, dzieci te odtanczyły „Karakowiaka” przy burzającym oklasków i niemal zawładnięty całym widowniskiem zorganizowanym przez tancerzy z dziewicy narodowości. Ani Irena ani Hanečka nigdy nie widziały Polski. Są to dzieci ucnodźców i urodziły się w okolicy Suxton, Derbyshire, gdzie ich ojcie praca w kamieniołomach. Z dumą ogłądała ich wczorajszy występ przystojna Pani Stefania Kurianowicz, kierowniczka przedszkola dla 30 polskich dzieci w Blackshaw Moor.

„Daily Dispatch”: „Wczoraj wieczorem na międzynarodowym festiwalu tanców w Belle Vue największe oklaski zwoły pelen werwy wiejski taniec z okolic Krakowa odtanżony przez dwie małe polskie dziewczynki, które nigdy nie widziały swego ojczystego kraju. Pięcioletnia Hanečka Stepek ubrana w czarne buty, czerwoną czapkę i czerwona pelerynkę poszła w tan objawszy trzyletnią Irenę Kucharewicz podtrzymującą jedną ręką swą wirującą niebieską spódniczkę. Uchodzący o pełnych smutku oczach, pracujący obecnie w biurach i faorykach Lancashire przemienili się w wesółych i dumnych ludzi, święcących swe obyczaje, które przyniesi z swych dalekich wsi i pokazali nam tańce w kolorowych kostiumach Ukrainy, Łotwy, Estonii, Litwy i Polski”.

„Daily Herald” jako jedyną fotografię z festiwalu zamieścił zdjęcie polskiej tancerki z Bury, zaopatrując je następującym podpisem: „Swobodę „Kujawiaka” tradycyjnego tańca z Polski środkowej uchwyciło nasze zdjęcie. Widzimy na nim Janinę Adamowicz trzymającą wysoko sierp w czasie tańca na wczorajszej kawałkady tańców ludowych w Belle Vue. Był to festiwal międzynarodowej dobrej woli a zespoły tancerzy składały się z patriotów okupowanych krajów Europy, którzy obecnie mieszkają w Lancashire”.

„Daily Mail” zamieścił następującą wzmiankę z festiwalu: „Trzyletnia Irena Kucharewicz i pięcioletnia Hanečka Stepek, które odtanczyły duet w polskim stylu, były „gwiazdami” wczorajszej kawałkady tańców ludowych w manchesterskim Belle Vue. Publiczność zakochała się w ich płasach, gdy dzieci stały swie niepewne kroczki na imprezie „wszyscy tańczą”, w której Szkot i Polka, Litwin i dziewczyna irlandzka wyszli na arenę w pełnych uroku prawdziwie międzynarodowych tańcach ludowych”.

Ogółem polscy tancerze wystąpili w pięciu tańcach: dwu kujawiakach, dwu krakowiakach i polce lwowskiej. Grupy polska i ukraińska były jedynymi występującymi w programie dwa razy. A oto nazwiska polskich tancerzy: Janina Adamowicz, Wiesław Adamowicz, Zofia Adamowicz, M. Berechula, Stefania Chmara, Dionizy Dalki, Stanisław Dalki, B. Ewnik, Danuta Klimowska, M. Kossowska, I. Kozaczek, K. Kozaczek, Janina Lutyk, Wanda Macheta, Danuta Moskalenko, Danuta Nowak, Irena Nowak, Helena Pohorska, J. Rasmus, Jadwiga Rytelowska, S. Sławski, C. Zietek.

Za organizację występu poza grupami tanecznymi należy się serdeczne podziękowanie proboszczowi Serwilemowi, Pani Kurianowicz, Kolu Młodziejczy z Blackshaw Moor, Kolu Samopomocy Polaków z Bury, Kolu SPK z Ashton under Lyne a nade wszystkim Pani R. Ilnickiej za piękny akompaniament na akordeonie.

Można mieć pewność, że przy następnych występach międzynarodowych, grupa polska wypadnie jeszcze lepiej, że nie zabraknie ani Mazura ani Góralskiego i że nie cztery lecz 12 par wystąpi na arenie. Do 1 maja 1953 roku czasu nie wiele! Więc zespoły a przede wszystkim nowozorganizowany w Manchester zespół Kąkica Artystycznego i Kregu Starszoharcerskiego już ćwiczą. Ostatnia wizyta tak fachowej siły jak Pani Żeromska wiele pomoże.

Zjednoczenie Polskie w Manchester przygotowanie na styczeń zjazd zesoołów tanecznych i chórów z Manchester i okolicy dla ułożenia współpracy i podziału tańców i już dziś na ten zjazd zaprasza zespoły z Ashton under Lyne, Bolton, Bury, Blackshaw Moor, Huddersfield, Manchester, Rochdale i każdy zespół i każdego pojedynczego tancerza, który tylko zechce wziąć udział w zjeździe. J. Z.

TRUMAN

którym władca Kremla iaskawie brał pod uwagę możliwości pokojowego współzycia ze Stanami Zjednoczonymi. Nikt, nawiasem mówiąc, nie zwrócił uwagi na iaskawy, pobłażliwy ton wywiadu Stalina, który „przychylił” zapatruje się na myśl spotkania z Eisenhowerem i „sprzyja” myśli o zakończeniu wojny na Korei. Jakby w odpowiedzi na to Truman wykladał mu, iak może wyglądać przyszła wojna, jeśli do niej dojdzie. Przemawiając z wyżyn amerykańskiej potęgi i technicznej wiedzy Truman w tonie pouczającym tłumaczy: „Nauka i technologia rozwijały się tak szybko, że nowa charakter wojny nie został jeszcze zrozumiany nie tylko przez lud, który może stać się tej wojny ofiarą, ale i przez władców Kremla. Ale ja byłem odpowiedzialny za decyzje, które doprowadziły naszą naukę i technikę do dzisiejszego stanu”.

Tu więc Truman mówi Stalinowi, że zna się lepiej od niego na energii atomowej i wie nieporównanie więcej o tym, jaka może być atomowa wojna. Podaje on jeszcze, że postępowanie w tej dziedzinie jest nadal szybki i ujawnia dość wyraźnie, że Stany Zjednoczone wypróbowały już bomby wodorowe, których niszcząca siła wielokrotnie przewyższa bomby uranowe, użyte w wojnie przeciw Japonii. A i te świeżo wyrobowane bomby nie są jeszcze ostatnim słowem w niestannym doskonaleniu broni atomowej.

Gdy więc Stalin uznał za przestarzałe twierdzenie Lenina z 1916 roku, że chociaż kapitalizm gnije, to jednak rozwija się dalej oraz odrzucił własne przedwojenne twierdzenie, że kapitalizm jest na jakiś czas ustabilizowany, a przyjął na to miejsce założenie, że kapitalizm upada i że triumf komunizmu jest bliski, to Truman stawia mu

TRUMAN POMÓŻ EISENHOWEROWI

NIE DZIWMY SIĘ, że po przeczytaniu tych słów dostojny londyński „Times” zaniemógł i wolał nie wypowiadać żadnych opinii. Można być prawie pewnym, że Truman nie przesłał by takiego orędzia do Kongresu, gdyby miał nadal pozostać prezydentem. Ponieważ odchodzi od władzy, może mówić zupełnie swobodnie. Okoliczność jednak, że odchodzi od władzy, wcale nie zmienia politycznej wagi wypowiedzianych przez niego poglądów. Truman doskonale rozumie i w ogromnym stopniu reprezentuje myśli i uczucia przeciętnego obywatela Stanów Zjednoczonych. Zauważmy, iak bardzo amerykańskie jest jego lekceważenie doktryny Lenina, jako przestarzałach.

Ponadto Truman w pewnym stopniu ułatwił zadanie Eisenhowerowi, mówiąc o takich sprawach. I w taki sposób, który w ustach obejmującego wła-

przed oczy fakt, iż Stany Zjednoczone mają w swym ręku środki, pozwalające fizycznie zlikwidować Imperium Sowietkie. W końcu zwraca się on do Stalina bezpośrednio: „Pan wierzy w prorocstwo Lenina, że jednym z sta-diów rozwoju komunizmu będzie wojna między światem Pana a naszym, lecz Lenin był przed — atomowym człowiekiem, który ogłądał społeczeństwo i wojnę przed — atomowymi oczami. Tymczasem coś niesłychanie istotnego stało się od chwili, gdy to pisał. Wojna uległa zmianie pod względem kształtu i ogromu. Wojna nie może być dziś etapem w rozwoju czego-kolwiek, a tylko ruiną waszego reży-mu i waszego kraju”.

dzę prezydenta byłby może zbyt wiążący i zbyt drażniący. Można być pewnym, że gdyby Eisenhower przemówił w podobny sposób w Zachodniej Europie wybuchłaby panika wojenna. Co-kolwiek Eisenhower teraz powie, z tego nie będzie wynikało, że odrzuca on poglądy Trumana. Administracja republikańska nie będzie ustępliwsza i łagodniejsza w stosunku do Stalina od administracji demokratycznej. W szczególności wydaje się, że Truman swoim ostatnim wystąpieniem przesa-dził negatywnie o losach stalinowskiej propozycji spotkania z Eisenhowerem.

W dniu 20 stycznia Truman będzie już tylko zwykłym obywatelem Stanów Zjednoczonych. Gdy jednak nasze czasy przemiana, historia uzna go prawd-norodobnie za tego męża stanu zachodniego świata, który w tym chaosie naszej prourei epoki wykazał stosunkowo największą moralną odwagę.

W PODZIĘCIE za wszystkie kłopoty i zmartwienia, jakię Luba miała z nami, postanowiliśmy w polskim gronie ofiarować jej na pamiątkę małą bransoletkę z zegarkiem.

Sceny tej nie zapomnę.

Oczy dziewczyny rozjarzyły się jak oczy dziecka, gdy nagle ujrzę piękne cacko; wyciągnęła po nie odruchowo ręce. Wnet jednak opanowała się. Uprzejmie podziękowała, ale odmówiła stanowczo przyjęcia prezentu.

Na próżno staraliśmy się ją przekonać, że drobiazgi ten jej się przyda; że może go ostatecznie nie nosić, za to w razie potrzeby — dobrze spieniężyć. Lek człowieka sowieckiego przed wszechpotężnym NKWD był silniejszy od kobiecego pragnienia błyskotki, nawet — bezcennego w Sowietach zegarka...

Wróciwszy do Warszawy, wysłałiśmy Lubię duże pudełko czekoladek wędwolskich.

Po kilku tygodniach pudło, zresztą mocno nadwyżężone po drodze, wróciło pod adresem nadawcy.

Był to jedyny znak życia od naszej przewodniczki po Moskwie.

BIEDNA dziewczyna. Tak była spragniona trochę lepszego życia i radości, choć rzadko o tym mówiła, chwalać przepi-sowo „radosne życie” w Sowietach.

A tu musiała odrzucić nawet takie „pokusy”, iak maleńki zegarek — a rękę i pudełko czekoladek.

Zaiste... heroizm niewoli!
Józef Relidzyński.

*) Fragment wspomnień z Międzynarodowego Kongresu Filmowego w Moskwie przed wojną.

POMOC ZIMOWA

APTEKA CHROMIŃSKIEGO

NA EARLS COURT. RECEPTY Z POLSKI
Otwarta do 8.

Proszki od bólu głowy i zębów, zaziębienia i przeciw grypcie z kogutkiem 60 sztuk 16 -	
1000 tabletek Rimifon	£3.17.0 3 mil. Peniciliny Ol. £0.14.0
300 tabletek Rimifon	£1. 4.0 10 gr. Streptomycyny £2. 2.6
Na kurację potrzeba 1000 tabletek.	
500 tabl. Isonicotinic A	£1. 4.0

Ceny z przesyłką do Polski.
255, Old Brompton Road, London, S.W. 5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą
MANSON LABORATORIES AND SALES CO.
255, Old Brompton Road, London, S.W. 5. Tel.: FRE 9131.

PIEPERZ czarny 1 lb. £14.0. NYLON 2 pary 54 G. £10.0.
PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty,
1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33/-.

Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spa lochony.
Przyjmujemy zamówienia z U.S.A., Kanady, Australii i innych krajów.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Riccioni i Peppino Garibaldi

Historia ciągle przeżywa prawdziwość przysłów. Zławsza jedno z nich, iż „nie daleko pada jabłko od jabłoni” rzadko kiedy wytrzymuje próbę życia. Synowie przestępców skazanych na osiedlenie w Australii stworzyli rasę ludzi mocnych, uczciwych i pracowitych. Często syn wielkiego ojca jest miernota, niekiedy nawet lajdakiem, tym bardziej godnym pogardy im częściej wywyższa zaufanie ludzi do czaru nazwiska oromienionego chwałą.

Piosenki lazzaronów neapolitańskich — o których mówią, że pochodzą niekiedy z czasów królów andegawskich nie zmieniły się wiele od chwili, gdy Garibaldi lądował z Sycylii by ze swą garstką szaleńców rzucić podwaliny pod zjednoczenie narodu włoskiego i pod zjednoczone państwo włoskie. Śpiewano wtedy jak i teraz na San Carlo i kolo portu.

„Io mi sono un poveretto,
senza casa, senza letto,
venderei i miei calzoni
por un sol piatto di macaroni”.

Piosenka ta, a zwłaszcza druga jej część musiała zapisać głęboko w umyśle niejakiego Peppino Garibaldi, który bezskutecznie starał się powtórzyć wielkie czyny ojca w różnych krajach świata, formując „legie i brygady garybaldystów” na służbie każdej rewolucji, których losy udawadniały jakże często, że służyć celom dyktowanym przez najrozmaitszych prowokatorów politycznych. Peppino zawarł przymierze z niejakim Riccioni, uchodzącym przez długie lata za typ ostatniego z wielkich kondotierów ruchów wolnościowych na modłę Garibaldięgo. Bolivar lub naszych emigrantów wojskowych po r. 1831, którzy jak Wysocki, Chrzanowski, Czajkowski czy Mierosławski stawali do boju wszędzie, gdzie walczono o wolność. Riccioni uchodził dość długo za przywódcę walki z faszyzmem, będąc cały czas płatym agentem policji faszystowskiej. Nim jeszcze powstał faszyzm odegrał podejrzaną rolę w tragedii ruchu rewolucyjnego Francisco Madero w Meksyku, w r. 1930 był ważną postacią za kulisy rewolucji przeciwko Cipriano Casto w Wenezueli, później tworzył „legie garybaldystów” we Francji, które wzięły udział w wojnie cywilnej w Hiszpanii. Przy tej okazji Riccioni działał z polecenia policji włoskiej potrafił doprowadzić do upadku pułkownika Macia, pierwszego i jedynego prezydenta „Generalidad Catalan” — autonomicznego państwa katalońskiego.

Zwariowane wynalazki

Urzędy patentowe całego świata przeladowane są modelami wynalazków, opatentowanych prawidłowo, które nigdy nie doczekały się produkcji i które nie służą żadnemu praktycznemu celowi. Mnóstwo tego rodzaju wynalazków można oglądać w muzeum londyńskiego urzędu patentowego. Czegoż tam nie ma! Przeglądając się niekiedy w nich daje się prawie wiarę dowcipom o wynalazku filiznank dla mańkutów z uszkami z lewej strony.

Zwłaszcza wojna wymaga pomysłowości wynalazców. Podnieceniu patriotycznym pragnieniem zapewnienia szybkiego zwycięstwa swemu krajowi, lub po prostu licząc na większą łatwość wydawania pieniędzy przez dysponujące dużymi kredytami instytucje wojskowe, wynalazcy dostarczają setki „murawianych” w działaniu nowych broni.

Ze wszystkich spodobał mi się najbardziej jeden, polegający na specjalnie konstruowanej uprzęży artyleryjskiej, tak by zaprzęg koński mógł popychać działą zamiast ciągnąć. Miało to mieć olbrzymie znaczenie bojowe, gdyż zapobiegało odwracaniu działą po odprzodkowaniu, i co za tym idzie, zwiększało szybkość rozpoczęcia ognia. Wynalazek nie doczekał się praktycznego zastosowania. Dziś stał się zupełnie nieaktualny z uwagi na zanik konia w artylerii.

Nie trzeba zapominać jednak, że niekiedy wynalazki uznane za szalone, zdają egzamin i dokonują rewolucji w jakiejś dziedzinie przemysłu lub uzbrojenia. Tak było np. z wynalazkiem okrętów opancerzonych, które po raz pierwszy weszły w użycie w czasie amerykańskiej wojny cywilnej. Pierwsze „monitory” były zresztą okrętami drewnianymi, które obkładano... szynami kolejowymi.

Tramwaj morski

Bywały podlondyńskiej miejscowości letniskowej, Brighton, mogą w czasie odpływu zauważyć w pewnej odległości od brzegu małe wysypki skaliste, które przy bliższym przyjrzeniu okazują się resztkami podmurowań pod... szyną tramwaju morskiego. Ów tramwaj morski łączył Brighton z sąsiednią wioską nadmorską, pełnym czaru Rottingdean. Nie sam wynalazek budził podziw, lecz fakt, że go zastosowano „praktycznie”. Pomysł polegał na tym, że ułożono z wielkim wysiłkiem i nakładem kosztów szynę pod wodą i umieszczono wagonik na bardzo wyspach żelaznych „nogach”. Wagonik czepiał prąd z drutów umieszczonych oczywiście nad wodą. Przedmiot ten poruszał się z wielkim trudem, grożąc co chwila zawaleniem się, co rzeczywiście w stosunkowo krótkim czasie nastąpiło. W każdym razie była to sensacja w pierwszych latach naszego stulecia i nawet dostojny „Times” poświęcił mu wówczas artykuł wykazując słusznie, że w tym wypadku ojcowie miasta Brighton ubiegli najmielsze pomysły oddanych technice Amerykanów.

Najwięcej zarabiała na „morskim tramwaju” konne autobusy, które towarzyszyły jego wędrowce po szosie (lądowej, nie morskiej) zabierając mnóstwo ciekawych turystów. O wiele mniej turystów decydowało się na podróż tramwajem, wolać obserwować szlak wędrowki tak chybliwego pojazdu z brzegu.

O krowie i o koniach

Niedawno zrobiono ankietę wśród dzieci powszechnych szkół londyńskich, w której stwierdzono, że zaledwie jedno dziecko na pięćdziesiąt widziało w życiu żywą krowę. Nie ma się czemu dziwić — krowy rzadko przechadzają się po ulicach wielkomiejskich. To samo zresztą dotyczy coraz częściej koni, których niewiele pozostało i na wsi. Koń dla dzieci, które nie zaczęły jeszcze uczyć się na tory wysięgowe jest stworem dziwnym i przylgającym się mu z dużym niedowierzaniem. Opowiadano mi anegdotę, że mały Johnny zobaczywszy po raz pierwszy w życiu konia w Hyde Parku, gdzie niekiedy cwałuje samotny jeździec lub stadko kucyków z młodymi pasażerami, zapytał po chwili zastanowienia: „że się rusza to widzę, ale jak on zmienia biegi?”.

A przecież tak niedawno jeszcze dla każdego Polaka koń był częścią naszego życia i to nie tylko w czasie służby w wojsku. Podobnie rzecz się miała i w Ameryce, mimo olbrzymie rozmiary przemysłu samochodowego także i przed wojną. Teraz, jak słyższe, nawet cowboje zaganiają stada na „jeepach” — kilkanaście lat temu jednak koń był podstawowym środkiem lokomocji tam wszędzie gdzie nie było dobrej drogi. A drog dobrych było mało — jeszcze w roku 1920 nie można było przejechać z Pittsburga do Waszyngtonu inaczej niż koleją... albo jeśli ktoś chciał konno. Samochód miał te same szanse co u nas między Brodami i Dubnem w czasie jesiennych roztopów.

A i w innych częściach Polski koń był bezkonkurencyjnym władcą szos i dróg, zwłaszcza w dniu targowe gdy zda się całe Mazowsze wyruszało do domu „w jeden dzień”. Nigdy zresztą nie mogłem zrozumieć dokąd i po co wszyscy jeździli, wóz bowiem był nieodmiennie pusty. A instytucja furmanek? Cierpliwie i powolnie wiozących cegły w półkoszach na budowę, od czwartego rano do późnego wieczora. Nie mówię już o roli konia w uprawie roli i nie chcę wspominać kilometrowych taborów we wrześniu 1939 r.

Funkcja kupowania i sprzedawania koni to temat dla poetów, studiów i eposów. Przypomina mi się Płock i, wątpię czy się pogniwiałe jeśli go z imienia i nazwiska wymienię, postać godna pióra Sienkiewicza lub Faulknera — Michał Machuta. Ale może o tym kiedy indziej.

„Displaced Literature” Pana Tymona

W numerze 1 (218) z 4 stycznia „Dodatku Tygodniowego Ostatnich Wiadomości” p. Tymon Terlecki zamieścił artykuł, powtarzający znane od lat kilka narzekania na los piśmiennictwa polskiego na emigracji. Nadał mu tytuł „Displaced Literature” — tłumacząc równocześnie, iż jest to określenie straszliwe, należące do rzędu powojennych słów-potworów.

Ta swoista krytyka tytułu własnego artykułu nie może budzić żadnych zastrzeżeń. Niektóre z pozostałych twierdzeń natomiast wątpliwość wzbudzić muszą.

Nie warto wcale zatrzymywać się nad pominięciem „Orla Białego” w spisie pism, których „ktoś kto chce czuć puls życia literackiego na wygnaniu nie może przeoczyć”, gdyż jest to wierne powtórzenie przeoczenia, które znaleźliśmy w druku nie tak dawno nad podpisem p. Stanisława Stronńskiego. W tej sprawie głos należy raczej do czytelników utworów literackich, wierszy, felietonów i powieści drukowanych w „Orle Białym”, lub wydawanych w postaci książkowej staraniem „Orla Białego” — względnie do ich autorów.

OSTATNIA NOWOŚĆ
PIERWSZE KRYTYCZNE STUDIUM O TWÓRCY
OBOZU NARODOWEGO
„SYSTEM DMOWSKIEGO - wczoraj i dziś”
napisał
ZDZISŁAW STAHL
Cena 7/6
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169/171, Battersea Church Road, S.W.11.

KRZYŻÓWKA nr 13.53

1	2	3	4	5	6	7
8						
9						
10						
11						
12						
13						
14						
15						
16						
17						
18						
19						
20						
21						
22						
23						
24						
25						
26						
27						
28						
29						
30						

Znaczenie wyrazów.
Pozioame: 1) narodowości; 4) bitwa; 8) przykład, od którego nazwana została wielka bitwa morska w 2 wojnie światowej; 9) przyjemny, rozkoszny; 10) karta; 11) stoi zazwyczaj w sadzie; 12) krzew; 14) miasto w południowych Włoszech (wspak); 16) organizacja terrorystyczna; 18) niszczenie się na skutek działania powietrza; 21) dźwiękowa albo wodna; 23) instrument muzyczny (wspak); 25) niedaleko; blisko; 27) koniecny w kinie; 28) egipski żołnierz w przeszłości (wspak); 29) maszyna; 30) gwiazdozbiór.

Pionowe: 1) produkt rozkładu (wspak); 2) Moabitka, synowa Naomi, jedna z najpiękniejszych postaci Starego Testamentu; 3) balet; 4) wygnaniec; 5) góra Przemienienia Pańskiego; 6) ksiądz z III części „Dziadów”; 7) imię kobiece, występuje w baładzie Mickiewicza, gdzie zabija ją siostra; 13) dym jako ofiary unosił się prosto do nieba; 15) część statku; 17) wada, błąd; 19) tam zawarto traktat między Rosją Sowiecką a Niemcami przed wojną; 20) zalew, o którym wspomina Mickiewicz w „Sonetach Krymskich”; 22) bitwa morska pod koniec 18. wieku w Egipcie; 23) początkujący; 24) odgrywał decydującą rolę w Rzezypospolitej Rzymskiej; 26) melancholijne pieśni ukraińskie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 11/53
Pozioame: 1) bursz, 4) Serapis, 8) Kluszn, 9) mapka, 10) la, 11) il, 12) Augusta, 14) Alpy, 16) Claude, 18) lapsus, 21) oset, 23) ferment, 25) Równie, 27) ramol, 28) Ujejski, 29) Moskale, 30) malwa.
Pionowe: 1) zakalec, 2) rzut, 3) bezwiad, 4) Parnas, 5) remis, 6) Papagos, 7) szala, 13) tyle, 14) Leon, 17) Samaria, 19) Ateum, 20) sarnina, 22) Struve, 23) forum, 24) Eolia, 26) wasal.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

ŚW. MIKOŁAJ NA ANTYPODACH



Fot. J. Kondracki (Buenos Aires)

Buenos Aires, w grudniu. Grzebiąc w pamięci i wysilając wyobraźnię możemy sobie przypomnieć, że macie teraz mgliste, zimowe dni, narzeczacie na zimno i z przyjemnością przysuwacie fotel do płonącego kominka. Dla odmiany z naszego, blade-niebieskiego, nieba splywa duszący, wilgotny zar a termometr coraz uparciej utrzymuje się na wysokości ponad 30 stopni, Antypody...

Mimo tego — tradycji staje się zadost, mimo upatu osniezony i oszroniony św. Mikołaj zawitał do Buenos Aires. Nie zapomnij o polskich dzieciach, o tych najmniejszych, co to w większości wypadków nawet nie ogładają dźwięku białych płatków spływających spokojnie z zimowego nieba i zascielających ci chym, puszystym dywanem cały boży świat. Przybył w towarzystwie dobrych aniołków i srodze obciążony wszelkiego rodzaju darami dla grzecznych dzieci. Przybył — na serdeczne zaproszenie tu-tejszych Kombatantów i naszej Macierzy Szkolnej — ku wielkiej radości dzieci i... nie tylko dzieci.

Przybył — jak przystało — wprost do Domu Polskiego. I wtedy stał się cud! Choć szeroko jest znana gościnność domów polskich, ale żeby aż w takim stopniu mury naszego Domu Polskiego mogły się... rozszerzyć? ale — by aż tytuł zmieściły w swoich salach i pokojach? By wytrzymały tę falę olbrzymią radości i nawet niezarysowały się od szesziwego pisku, wrzasku i trąbienia niezliczonej ilości tręb, trąbek i gwizdów-wielokłach? Prawdziwy cud!

A zmieściły to mury ponad 270 sztuk żywego srebra, w wieku od trzech do ośmiu lat! Tlum blondasów szaro-niebieskookich, i czarnulek, i chłopców piegowatych o czuprynach srodze zwichrzonych i baaardzo rezolutnych! Dodajmy do tego ponad 200 również rozbawionych mamus, ze setką tatusiów i liczbę niewymierną „odnyków” pici obogaja. Harmider był ogromny — i radość jeszcze większa!

Sam św. Mikołaj musiał być chyba spokrewniony z salamandra, by — mimo tropikalnego upatu i stroju zgoła zimowego — rozdać KAŻDEMU dziecku życzenia i torebkę z upominkami — a nie rozplątał się, nie stopił i wyparował! A kombatantki, kombatanci i współpracownicy Macierzy Szkolnej dokazywali prawdziwych cudów — karniacie i pojac czekoladą rozbawione bractwo. Dzieci cisnęły się do mikrofonu, deklamowały, śpiewały piosenki. Czasami z dziecinno szczebiotu wyłapywało się słówka hiszpańskie, włoskie, angielskie. Czasami mamusie musiały porozumiewać się między sobą też mową obcą. Trudno — tak już bywa w małżeństwach mieszanych. Ale jakże dobrze się stało, że św. Mikołaj był polski i wszystkie dzieci gościnnie przyjęły mury Domu Polskiego.

I ciepłe, bardzo ciepłe słówko należy się tym polskim fabrykantom zabawek co tak serdecznie odezwali się na apel Kombatantów i Macierzy, zapewniając sakwy świętego Mikołaja zabawkami, obdarzając drobiazg niezliczoną wyrost ilością baloników z... specjalnie wydrukowanym na ten dzień rysunkiem i napisem: Św. Mikołaj dla grzecznych dzieci. I inne — z Orlem Białym.

Św. Mikołaj w Domu Polskim zeromodził dzieci (część! tylko część!!!) z samego Buenos Aires i najbliższych przedmieść. Na dalekiej prowincji i w siedzibach odległych Towarzystw Polskich również obchodzono dzień dziecka. Dobrze! bardzo dobrze! I bardzo to jest potrzebne, ale...

Przyjemnie patrzeć na radość „naszej przyszłości”. Jakże orzeźwiająco działa taka kąpiel w strumyku rozbawionej młodości, takie otarcie się o „szczęście lata”. Ale nie wtruszajmy się, nie dajmy się roztkliwić rzewnym sentymentalizmem. W sakwach św. Mikołaja brakowało pewnego bardzo istotnego podarunku, pod pewnym względem sakwy te były... puste! PRZERAŻLIWIE PUSTE!!! Na początku roku pańskiego 1951, a więc blisko dwa lata temu, na łamach

„Orla Białego” przeczytaliśmy notatkę, że w Anglii jest 7.000 tysięcy (słownie: siedem tysięcy!!!) elementów polskich. Ze powołana została specjalna komisja mająca zdecydować o podziale tego SKARBU w uwzględnieniu potrzeb naszych „prowincji emigracyjnych”. NATYCHMIAST stąd, z dalekiej Argentyny, posły listy zapotrzebowania. Zapotrzebowanie wysłano, powtarzamy NATYCHMIAST, listy pisało się wielokrotnie. Listy wysyła się... w dalszym ciągu. Od tego czasu upływa DRUGI ROK!!!

W sakwach św. Mikołaja, wśród podarunków dla najmłodszych dzieci polskich BRAKOWAŁO ELEMENTARZĄ. CZYTANKI POLSKIEGO! Brakowało go, i wciąż brakuje, również w Składnicy Książki Polskiej.

Czy potrzebne są komentarze? Czy nożycki redakcyjne nie wytną gorzkie słowa cisnące się pod pióro piszącego niżej? W jaki sposób, jakim słowem ma się mówić, przekonywać, prosić?...

Nie chcemy nic za darmo! Nie prosimy o przydział lub podarunek! Kupimy, zapłacimy! Zapłaca — jakże chętnie zapłaca! — rodzice, co tak często odwiedzają Składnicę Książki Polskiej w poszukiwaniu tych elementarzy! I których wciąż — przez blisko DWA LATA — pociesza się, że... wkrótce nadejdą, że... już, już...

Parę dni temu byłem świadkiem, jak do naszej komisji przyszło dwóch chłopaków lat 10-12. Urodzeni tu. Nie mówiący po polsku. Przyszli prosić... w języku hiszpańskim... o sprzedaż POLSKIEGO ELEMENTARZA, książeczki, by mogli się nauczyć czytać po polsku. Czy łatwo odpowiedzieć takim, odpowiedzieć... po hiszpańsku, że... nie ma?...

To co piszę nie dotyczy wyłącznie naszego terenu. To jest nagła potrzeba WSZYSTKICH „prowincji emigracyjnych”. Jak i komu tę potrzebę wytłumaczyć, że to potrzeba nagła, stojąca na MIEJSCU NACZELNYM, chyba daleko przed wydawnictwami pamiętkowymi naszych instytucji centralnych? Na listos Boską! przecież to bezpośrednio i jak najbardziej godzi w to, co tak często określa się okazłym frazesem: „młodzież — to przyszłość narodu”. Naszą młodzież, utrzymywaną z takim trudem w swojej polskości na emigracji — chyba również?

Znam wypadki, gdy rodzice prowadzą elementarza dla dzieci swoich — z Polski. Wydawnictwa naturalnie obce. Bo nie można doczekać się decyzji czy też wyniku prac tej komisji od tych 7.000 egzemplarzy, będących gdzieś w Anglii... Albo niech my, rozsiadani po świecie, zostaniemy poinformowani, że tych elementarzy nie ma, że nie trzeba na nie liczyć. Wówczas może, z wielkim trudem i wbrew rozsądnym kalkulacjom wydawniczym, zaczniemy sami, na własnym małym podwórku robić starania, wydać jakiś surogat, jakąś namiastkę, aby tylko zaspokoić potrzebę. Może pojedziemy w ślady tego nauczyciela dzieci polskich we Włoszech, co to ostatnio w polskiej prasie amerykańskiej ogłosił apel o pomoc materialną na wydanie czytanych dla... 200 dzieci polskich przebywających jeszcze w Italii?

Szereg czasopism polskich na emigracji, walcząc z trudnościami wydawniczymi, zyskuje sobie prenumeratorem wyznaczającą premie. „Orzeł Biały” wysyła książki, „Wiadomości” londyńskie ofiarują stałym odbiorcom prezenty. I słusznie. Chyba to daje wyniki. Ale stawiam pytanie: jak będzie wyglądało czytelnictwo na emigracji za lat kilka, za lat — może — kilkanaście jeżeli TERAZ nie stać nas na danie dziecku elementarza, młodzieży dorastającej — książki.

Powtarzam do znudzenia: nie chcemy tych wydawnictw za darmo! Ale niechże ktoś centralnie zaopiekuje się tą sprawą. Niech weźmie ją gorąco do serca. Odpowiedzialność jest tak wielka — że trudno ją wymierzyć. I bijemy na alarm! W dniu dziecka sakwy polskiego św. Mikołaja były... puste. W księgarniach polskich zaniepokojonych rodziców zbywa się powiedzeniem, że wkrótce, że może jutro... T. Ramp.

Popleraj POLSKIE TEATRY!

WŁADYSŁAW GÜNTHER

STANISŁAW AUGUST I ROSJA

Rosja dla Stanisława Augusta to Katarzyna II. Za młodu był jej kochankiem, później uczyniła go królem. Miłość i wdzięczność dla niej przetrwały całe jego życie. Zresztą Katarzyna za przykładem Ludwika XIV, którego kult państwa i dworskiej obyczajności starała się przetrzymać w Wersalu do Petersburga, mogła mówić o sobie: „Rosja — to ja!” Istotnie, Katarzyna stała się w sobie władzą i wiedzą Rosji, rządziła samodzielnie swym państwem, z którym się nakazała liczyć Marii Teresie, Ludwikowi XV, Jerzemu III, nieufna i niepełna tylko wobec Fryderyka II...

Jakżeż było mierzyć się z Wielką Katarzyną Stanisławowi Augustowi, któremu ona kupiła koronę w „wolnej elekcji“ za trzy miliony złotych i wsaadziła mu ją na głowę siłą 40.000 bagników rosyjskich i który wzbudził zazdrość możniejszych od siebie polskich magnatów i naraził się szlachcie? Katarzyna poza tym: wedle W. Kalinki, „zdumiewała głęboką rachubą, przenikliwością do konała, znajomością stosunków polskich, lecz zarazem niesłychaną przewrotnością polityki...”

Stanisław August, mając za sobą tylko „familie“, zawiódłszy się na Francji i Anglii, mając przeciw sobie, cesarza Austrii i króla pruskiego — ależ wyłącznie od łaski Katarzyny. Wola jego i ręka słuchały jej rozkazów. Podpisywał też każdy podsunięty przez nią dokument, choćby to był

Po spotkaniu w Kaniowie

Spotkanie Stanisława Augusta z Katarzyną w Kaniowie wywiązało przecie między nimi korespondencją ale o treści wyłącznie politycznej, często brutalnej i cynicznej ze strony Katarzyny, zawsze uprzejmej i uległej, jeśli chodzi o Stanisława Augusta. Listy ich są pisane najwykwintniejszym stylem francuskim, z protokolarnie obowiązującymi nagłówkami: „*Monsieur mon Frère*“ i „*Madame ma Soeur*“, które wobec ich przeszłości mają pewien posmak ironii albo... kazi-rodztwa!

Listy tych dwojga panujących ex-kochołków wydał zasłużony dla Stan. Augusta Walerian Kalinka w „*Dokumentach do historii drugiej i trzeciej połowy XVIII w. w Poznaniu, w r. 1868*“. Listów tych jest po kilkanaście każdego z obojga autorów, brakuje zaś za-ładwie kilku, których „treść domyśleć się można z tych co pozostały“. Obejmują one lata od 1787 do 1795, ujawniając etapy obezwładniania Stan. Augusta przez Katarzynę, i kolejne stopnie upadku państwa polskiego. Na ich tle ostatnie lata panowania Stan. Augusta czynią wrazenie szamotaniny się pajaka, uwikłanego w siatkę, która zaciska, aby go pochłoniąć, ogromna, zachanna, bezlitosna — tarantula!

Pierwszy ważny list Katarzyny do Stan. Augusta ma datę 9 listopada 1788. Odrzuca ona w nim projekt króla, opracowany w Kaniowie i wręczony jej przezeń osobiście na statku, zawierający z Polską obronny porozumienie przeciw Turcji, któreby pozwoliło Polsce posiadać 36.000 wojska, podnieść podatki do 33 milionów zł. i dać prawo królowi mianowania urzędników. Katarzyna w swej odmownej odpowiedzi powołuje się na sprzeciw Fryderyka II.

Wobec tego Polska spróbowała samodzielnie się innym sposobem, niejako od wewnątrz, na podstawie jedności króla z narodem, stając się poza tym, dnia 3 maja 1791 r., państwem nowoczesnym. Król zdawał sobie sprawę, że Katarzyna będzie przeciwna Konstytucji Majowej, uważając ją słuszną za broń przeciw Rosji. Zabiegał więc o jej uznanie naprzód we Francji i Anglii, potem podał ją do wiadomości Fryderykowi II i dopiero 25 grudnia, po 8 miesiącach zwłoki, notyfikował ją własnoręcznym listem Katarzynie. List ten jest arcydziełem kunsztu dyplomatycznego, pochlebstwa i obrony faktów dokonanych. „Tuszę sobie, że Wasza Cesarska Mość zna mnie zbyt dobrze, by nie być przekonaną, iż nigdy serce moje nie cierpiało więcej, jak znalazłszy się między wyborem uchybienia w czymkolwiek mej ojczyźnie i narodowi lub narażenia się Jej przekonaniu, że jestem wobec niej w czymkolwiek winny...“ Ale Stan. August wie, że Katarzyna szuka chwały jedynie w dobrodziejstwach, więc wierzy, iż ona osądzi jego postępowania okiem

„okaz“ odbierający mu jego własne posiadłości i cwiartujący Polskę.

Z niepokojem też i niecierpliwością oczekiwał Stanisław August spotkania z Katarzyną, w Kaniowie, wiosną 1787 r. po przeszło 20-letnich rozłąkach. Od tego czasu zmieniła się tusza dawnych kochanków, ich osobista sytuacja, ich wzajemny stosunek. Stanisław August, mimo sultańskiej laskawości dla faworyta swego licznego haremu warszawskiego, chęlnych się jedna przed drugą: „*Je l'ai eu...*“ — pamiętał stale i wspominał wiernie swą miłość czasów młodzieńczych. Ufał też, iż wspomnienia nadadzą łagodniejszy ton rozmowom politycznym. Zawiódł się jednak pod tym względem. Katarzyna bawiła ze swoim dworem w Kaniowie od końca lutego, król przybywszy do Kaniowa 24 marca oczekiwał jej przez siedem tygodni, aż raczyła podплыć Dnieprem, w drodze powrotnej i przyjął go na swoim statku, zaledwie przez kilka godzin. Ks. de Ligne, jeden z gości tego przyjęcia, zapisał w swym pamiętniku: „Król polski stracił 3-miesiące i 3 miliony zł. aby ujrzeć imperatorową przez 3 godziny!“ Katarzyna nie chciała nawet zejść na ląd i być gościem króla na uczcie wydanej przezeń w Zamku Kaniowskim. Odpłynęła tegoż dnia wieczorem, przy huku dział i wśród rzęsistych świateł iluminacji, unosząc na swym statku młodzież Stanisława Augusta, jego nadzieje i złudzenia.

zawrzeć z Polakami przymierze, zapewniając całość ich posiadłości; że przyrzekamy obdarzyć ich handel rozmaitymi korzyściami...

Druga instrukcja zajmuje się organizacyjnymi szczegółami Konfederacji Targowickiej:

„...powrót znacznej części wojsk naszych przez Polskę pozwoli nam wesprzeć ludzi niechętnych ostatniej Konstytucji i takim sposobem wypełnić plan...”

„...skoro niechętni tej reformie, generał artylerii Potocki i hetman polny Rzewuski, nie tając swego sposobu myślenia, chcą i sądzą koniecznym rozpocząć swe działania niezwłocznie, aby nie dać ustalić się zmianom w ich ojczyźnie dokonanych, to w takim stanie rzeczy, nie podobna i nam opóźnić pomocy naszej. Potrzeba jednak aby oni sami dali początek zebraniem przychylnego i poważnego stronnictwa, któreby uroczyście zażądało od nas, jako od gwarantki dawnej ich wolnej Konstytucji, wdania się naszego i pomocy...”

„...najprzód ogłosimy deklarację i słowa poprzemy czynem. Sama bowiem deklaracja ujmowałaby godności naszej, a oddałaby patriotów(!) polskich na żubę...”

W ten sposób „...albo obalając teraźniejszą formę rządu i przywracając dawną polską wolność(!), zapewnimy tym samym na dalsze czasy państwu naszemu(!) spokój zupełny, albo — gdyby Król pruski okazał nieprzelamaną chęć, zmuszeni będziemy, na nowy podział Polski między trzema połączonymi mocarstwami...”

„...Polskę wtędy zawrzemy w takich granicach, ażeby nie była szkodliwa dla sąsiadów, a służyła tylko między nimi za przegrodę!!”

Niezależnie od tego wyraźnego i zdecydowanego planu Katarzyny, który znakomicie wykonał, przy udziale Polaków, jej plenipotenc ks. Potemkin, pragnęła ona by na czele Konfederacji zdrajców stanął sam król!

Pize ona do Stan. Augusta dn. 2-go lipca 1792:

„Chodzi o przywrócenie Rzeczypospolitej jej dawnej wolności i ustroju gwarantowanego niegdyś moimi traktatami, obalonego brutalnie przez rewolucję 3 Maja ze względu dla najświętszych zobowiązań ustalonych przez Pacta Conventa, które przestrzegać był powinien król i posłuszny naród! Jedynie przez powrót do uznania swych dawnych obowiązków, Wasza Królewska Mość zdota mnie upewnić o szczerości swych zamiarów i Jego chęci przyczynienia się do prawdziwego dobra polskiego narodu. Spodziewam się więc, że Wasza Królewska Mość nie będzie ociągać się z wykonaniem mych życzeń, które są stanowcze i że przystępując wkrótce do Konfederacji powstałej pod moją opieką pozwoli mi zapewnić siebie — zgodnie z moim pragnieniem, o mej niezmiennej dla niego przyjaźni...”

W trzy tygodnie później król przystąpił do Konfederacji Targowickiej. Dnia 26 sierpnia donosi jej o tym w liście, charakterystycznym nie tylko pod względem treści ale i francuskiego stylu:

„Je me donne l'honneur de vous écrire pour vous dire Madame, que tout ce que vous avez désiré est pleinement accompli et que j'ose me flatter que toute ma conduite me donnera constamment le droit de réclamer le retour durable de vos anciennes bontés etc. etc.”

Ten wykwintny list był wyrokiem politycznej śmierci, który Stan. August wydał na samego siebie.

Stała się bowiem rzecz najgorsza jak w ogóle stać się mogła: najprzód

*) Tomaczenie z rosyjskiego W. Kalinki.

„...jeżeli wszelkie starania nasze będą próżne i układy nie dojdą do końca, to potrzeba będzie bezwzględnie przystąpić do środków stanowczych, a mianowicie

Instrukcje targowickie

król dał narodowi Konstytucję 3 Maja, a potem sam ją przekreślił. Byłoby napewno lepiej aby się trzymał jednej linii politycznej. Skoro zaobowiązał się na akt Konstytucji 3 Maja, świętym jego obowiązkiem było przy niej wytrwać, choćby za cenę męczeńskiego symbolu wolności. Skoro jednak miał się oddać w niewolę moskiewską, lepiej aby to był uczynił bez osobistego udziału w Konstytucji. Nie umiając zaś oprzeć się naciskowi Katarzyny, Stan. August „stracił twarz“ i wobec własnego narodu i wobec Rosji. Polska przestała na niego liczyć, Katarzyna przestała się liczyć z nim...

Skoro w ciągu półroczia żadna z zapowiedzianych korzyści konfederacji targowickiej nie „stała się ciałem“, król 25 stycznia 1793 r. zwraca się do Katarzyny ze skargą na tragiczną sytuację w Kraju, rządzonego przez rosyjskie wojska okupacyjne, jak też na swą pozycję osobistą, wobec piętrzących się jego długów. Katarzyna uspakaja go co do jego osobistej przyszłości, a wszystko co się dzieje w Polsce kładzie na karb skutków trzecemajowej rewolucji! Właściwym dla Katarzyny jest jedno z końcowych zdań jej listu z dnia 9 lutego 1793 r.:

„Dodam od siebie, że nie wykorzystuję nigdy władzy, jaką Bóg mi powierzył jak tylko dla dobra moich podwładnych i całej ludzkości. Nie jestem w ogóle zdolna sprzeniewierzyć się w czymkolwiek zasadom wedle których zawsze postępowałam...”

Jakoby dla udowodnienia tych zasad Katarzyna każe Stan. Augustowi udać się na zbliżający się Sejm do Grodna. Król wymawiał się złym stanem zdrowia, nieodpowiednią porą roku, brakiem funduszy, w istocie obawiając się upokorzenia ze strony Sejmu... Skoro jednak Katarzyna powtarza swe „zaproszenie“ w liście z 17 lutego słowami: „...Wzywam Waszą Królewską Mość aby zechciał udać się (do Grodna) bez zwłoki!“... — Król jedzie do Grodna!

Rozumiejąc co się warzy na sejmie grodzieńskim oraz że jest na nim potrzebny dla odpisania dalszego rozbioru Polski — Stan. August prosi Katarzynę o zwolnienie go ze stanowiska króla Polski. „Wypada zrzec się stanowiska, którego nie można godnie sprawować“ — pisze dnia 12 maja. Powołując się na wielkość jej duszy, składa prośbę u jej stóp o pozwolenie dożycia wieku w zaciszu prywatnego życia, byle... jego długi zostały spłacone i zapewniony był jego rodzinie i domownikom!

Katarzyna nie życzy sobie odejścia posłusznego jej Stan. Augusta, przed ostatecznym zakończeniem operacji rozbioru Polski. Zatrzymuje go więc na tronie... opóźnieniem spłacania jego długów. Tymczasem każe mu uznać „*allians polsko-rosyjski*“, odmienny niż ten, którego on domagał się niegdyś... Królowi nie pozostaje nic innego jak tylko podpisać go i... dziękować za łaskę. Odpowiedni ustęp z listu Stan. Augusta, z dnia 29 stycznia 1794, należy zacytować w oryginale, by niczego zeń nie uronić:

„Je m'empresse de Vous porter les remerciements les plus sincères et les plus énergiques, car ils sont dictés par mon coeur qui les adresse non pas seulement à la Puissance dont le sort de la Pologne dépend, mais à la personne de cette Auguste Souveraine, dont les bontés sont et seront toujours sans prix pour moi... Vous voir, Madame, contenté de moi et de ma nation, fait l'objet de tous mes soins ainsi que de tous mes vœux...”

(„Spieszę przedłożyć Ci me najszersze i najmocniejsze podziękowania, gdyż dyktuje je moje serce, które zwraca się nie tylko do Potęgi od której zależy los Polski, lecz i do osoby tej Wspaniałej Władczyni, której dobroć jest i pozostanie zawsze bezcenna dla mnie... Celem wszystkich moich wysiłków i wszystkich moich pragnień jest byś była, Pani, zadowolona ze mnie i z mojego narodu...”)

POKOJÓWKA OSOBISTA potrzebna od zaraz do samotnej pani, mieszkającej w „flacie“, obsługiwanej przez inną pomoc domową. Złotzenia 31, Phillimore Gardens, High Street, Kensington, W. 8.

żeby przez rekonderację pomieszać szczył naszych nieprzyjaciół. Być może, iż sama zmiana Konstytucji w Polsce da nam ku temu powód!

Gdy w kilka miesięcy później, dnia 21 listopada 1794 król odwołuje się do Katarzyny, z powodu stale pogarszającej się politycznej i ekonomicznej sytuacji Polski, ona po dawnemu zwała winę za ten stan na Konstytucję 3 Maja i naród zrewolucjonizowany i jakobiński, biorąc to za pretekst dla polecenia królowi powtórnego wyjazdu do Grodna gdyż w Warszawie nie ręczy za jego bezpieczeństwo. Tym razem król jest więźniem Katarzyny. Nie wolno mu wyjeżdżać poza miasto, jego służba jest pod nadzorem, korespondencja cenzurowana... Król biernie znosi te upokorzenia, szantażowany obietnicą spłacenia jego długów, protestując tylko gdy Katarzyna zarządza w tym celu sprzedaż jego dóbr prywatnych...

Abdykacja

Dramat Stanisawa Augusta dobiega końca. Mimo krzepienia się swym dawnym hasłem: „*patience et courage*“, niedoczekawszy się spłaty długów, Stanisław August dnia 25 listopada 1795 r. abdykuje, pozostawiając Polskę bez króla, bez następcy tronu, bez państwa...

Stanisław August zwrócił swą królewską koronę do rąk, z których niegdyś, przed 31-laty, ją otrzymał. Katarzyna została w ten sposób, nawet formalnie, niepodzielna panią anektowanej przez siebie części Polski.

Objawszy rządy nad Polską, Katarzyna pierwszym swym rozkazem wzywała Stanisława Augustowi, w razie jego wyjazdu z Polski, pobytu w Austrii i Szwajcarii, jako ośrodkach knujących spiski jakobińskie, doradzając mu Rzym, jako miasto zabytków sztuki, które on tak kocha... Wiemy, że Stanisław August wybrał... Petersburg, gdzie wkrótce dokonał żywota.

Dzięki powyżej scharakteryzowanej wymiany listów pomiędzy Katarzyną i Stan. Augustem, staje się jasnym, jak dalece imperatorowa rosyjska była dlań bóstwem, do którego on zanosił modły o łaskę dla siebie i swego narodu, nie rozumiejąc dostatecznie, jak dalece ona była... zmiłą, która wysawszy władzę i godność z polskiego króla, zatrula i zabiła państwowy byt Polski.

Wszystkie drogi prowadzą do polskiej

APTEKI L^{TD}

68, Fulham Road, South Kensington, London, S.W. 3.
Tel. KENSington 7410
Wszystkie LEKÓW do Kraju szybko i sumiennie.
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

ASMDAR DEPARTMENT

W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

D U Ź A Z N I Ź K A C E N

ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	100 tabl. pocztą lotniczą	£0. 7. 0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	500 tabl. " "	£1. 1. 0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE	1000 tabl. " "	£2. 1. 0
RIMIFON	100 tabl. " "	£0.11.0
RIMIFON	500 tabl. (w naszym opakowaniu)	£2. 0. 0
RIMIFON	1000 tabl. " "	£3.17.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz **MATERIAŁY — NYLONY — KOCE** i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

Przy zakupach wszystkich radzę mieć „Haskobę“ na uwadze

Nowe obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

LUDWIK RUBEL

Z podróży do Niemiec (3)

NIEMIDZIALNY EKSPORT

O DRODZENIE gospodarze Niemiec Zachodnich rzuca się w oczy. Ruch budowlany jest olbrzymi. Miasta, które tak niedawno były tylko kupą gruzów, odzyskują swoją dawną świetność. Tempo odbudowy jest wprost niewiarygodne. Przed trzema kwartałami byłem w Koblencku, by przyjrzeć się defiladzie garnizonu francuskiego przed odjeżdżającym do Ameryki gen. Eisenhowerem. Kilka tygodni temu odwiedziłem ponownie to miasto. Różnica między ówczesnym a obecnym wyglądem rzuca się wprost w oczy. Wtedy co drugi niemal dom był jeszcze zniszczony, lub znajdował się w trakcie odbudowy; obecnie centrum miasta nie wykazuje już poważniejszych luk i uszkodzeń. Miejscowy dziennikarz mówi mi, że w roku 1945 około 80 procent budynków nie mogło służyć celom mieszkalnym. Dziś ilość izb zamieszkałych jest już tylko o kilkanaście procent mniejsza niż w chwili wybuchu wojny.

Inny przykład: Mannheim. Odwiedziłem tam redakcję „Ostatnich Wiadomości”, która mieści się w dawnych koszarach żandarmerii na peryferiach. Naprzeciwko tego gmachu wybudowano w ciągu ostatniego półrocza siedem ogromnych bloków mieszkalnych. Pracowano na trzy zmiany w tempie iście amerykańskim.

Rozkwit gospodarzy mierzy można również wyglądem witryn sklepowych. Wszędzie — towaru w bród i to w dobrym gatunku. Przed kilkunastu miesiącami widziałem na wystawach tylko najtańsze i średnie gatunki konfekcji męskiej. Obecnie pełno już w sklepach ubrań męskich w gatunkach pierwszorzędnych. To samo stwierdzić można jeśli idzie o obuwie, galanterię itd.

Ilość aut na ulicach zwiększa się z dnia na dzień. Dodać trzeba, że eksport wozów niemieckich jest już znowu bardzo wielki. Jadąc z Hoock van Holland do granicy niemiecko-holenderskiej naliczyłem w ciągu kilku godzin 130 „volkwagenów” na lorach kolejowych. W czasie pobytu w Niemczech czytałem zestawienie statystyczne eksportu samochodów brytyjskich i niemieckich przy czym tempo rozwoju eksportu niemieckiego wykazywało, że Republika Federalna staje się coraz groźniejszą konkurentką W. Brytanii na rynkach europejskich.

Świeżo przeczytałem sprawozdanie Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, w którym stwierdzono, że Wielkiej Brytanii grozi utrata pierwszeństwa w zakresie produkcji stali w Europie. Wielka Brytania wyprodukowała w r. 1952 16.400.000 ton stali, o trzy procent więcej niż w roku 1951. Niemiecka Republika Federalna wyprodukowała w r. 1952 15.800.000 ton, o 17 procent więcej niż w roku 1951.

Wartość eksportu niemieckiego idzie już w miliardy dolarów. Nie znam jeszcze dokładnych liczb za rok ubiegły, ale w sferach rządowych w Bonn podawano mi cztery miliardy dolarów, jako liczbę orientacyjną wartości eksportu Republiki Federalnej w roku 1952.

Równoległe z tym eksportem dóbr materialnych odbywa się od roku 1945 inny, znacznie mniej dostrzegalny proces, który wziął swój początek z klęski Trzeciej Rzeszy. Mam na myśli „eksport” fachowców wszelkiego rodzaju z Niemiec do różnych nieraz zgoda egzotycznych krajów. Gdy w roku 1945 rozpadło się imperium Hitlera, a miasta niemieckie, zwłaszcza ich dzielnice fabryczne legły w gruzach w wyniku bombardowań lotniczych — powstała olbrzymia armia bezrobotnych fachowców: konstruktorów, inżynierów, kierowników laboratoriów, itd., itd. Znaczna ich część została mniej lub więcej przymusowo wysłana w głąb imperium sowieckiego. Bolszewicy byli pod tym względem konsek-

wentni i z okupowanej przez siebie części Niemiec wydobili maksimum fachowców, oddając ich zdolności na usługi sowieckiego aparatu gospodarczego, a przede wszystkim zbrojeniowego. Ale ten „eksport” do Rosji nie wyczerpuje bynajmniej zagadnienia. Do dziś dnia świat nie zdaje sobie do końca sprawy z rozmiarów penetracji niemieckiej w życiu gospodarczym poszczególnych krajów. Przez przypadek zapoznałem się w czasie pobytu w Niemczech z rolą, którą odegrali niemieccy specjaliści w titowskiej Jugosławii.

G DY PO ZAKOŃCZENIU drugiej wojny światowej Jugosławia stała się lupem reżymu komunistycznego, nowi władcy tego kraju stanęli wobec bardzo trudnego zagadnienia: jak zastąpić inteligencję, której znaczna część znalazła się na emigracji i nie chciała wrócić pod czerwone jarzmo i wypełnić lukę spowodowane systematycznym niszczeniem inteligencji zwłaszcza serbskiej, w czasie okupacji hitlerowskiej. Wówczas titowska misja wojskowa w Berlinie rozpoczęła werbunek fachowców niemieckich. Ilu Niemców wówczas zwerbowało trudno dokładnie określić. W każdym razie było ich parę tysięcy. Angażowano przede wszystkim techników budowlanych, specjalistów w zakresie kolejnictwa, konstruktorów samolotów, geometrów, geologów. Szczególną uwagę zwracano na techników, którzy pracowali przy budowie dróg wodnych. Tak np. zaangażowano do Jugosławii jednego z najwybitniejszych specjalistów niemieckich w tym zakresie prof. Ludina z Berlina wraz z całym sztabem jego dotychczasowych współpracowników. Zespół Ludina współpracował przy budowie ogromnych zapór wodnych w Jablanicy na rzece Neretwa, w Gorniku na Drina i w zachodniej Macedonii.

Inny zespół niemiecki kierowany przez inżyniera geologa dr. Marcina Donatha odkrył ogromne złoża miedzi w rejonie Maidan Pek. Było to odkrycie niezmiernie warte, gdyż powszechnie sądzono, że pokłady miedzi, nadające się do łatwej eksploatacji są już w Jugosławii na wyczerpaniu.

Rząd Tiły pozyskał dla prac w Jugosławii bardzo znaczną część zespołu profesorskiego saskiej politechniki w

Freiberg, jednej z najstarszych szkół politechnicznych w Europie. Wśród nazwisk uczonych — specjalistów niemieckich wymienić należy prof. Brentana, geologa prof. Schumachera, dr. Fulde i dr. Vogta. Dwaj ostatni — to znani fachowcy, którzy w czasie wojny przebywali w okupowanej Jugosławii budując w Słowenii wielką fabrykę wyrobów aluminiowych. Dr. Fulda zmarł zresztą w Belgradzie w roku 1950 na raka.

A teraz kilka nazwisk z innych działów. Tak np. w Belgradzie Niemiec dr. Grossa zbudował ogromne sztuczne lodowisko klubu sportowego „Partyzant”. Ta sama wytwórnia zaopatruje cały Belgrad w łód konsumpcyjny. W Zagrzebiu niemiecki lekarz prof. dr. Meyrhofer zorganizował służbę zdrowia. Wielu lekarzy niemieckich sprowadzono do Macedonii i Czarnogóry.

Wymieniłem tylko kilka pozycji czołowych tego niewidzialnego „eksportu”. Nie trzeba dodawać, że większość sprowadzonych Niemców stanowili wykwalifikowani majstrowie, monterzy, maszyniści itd.

Wszystkie te kontrakty opiewały na kilka lat, dziś pozostało w Jugosławii nie więcej niż stu niemieckich specjalistów. Największy ich zespół pracuje w Niszu przy produkcji aparatów rentgenowskich. Liczba zatrudnionych tam Niemców wynosi 30 osób.

Odbudowa niemieckiego życia gospodarczego powoduje niewątpliwie powrót bardzo znacznej ilości niemieckich fachowców do kraju ojczystego, ale „eksport” niemieckich specjalistów do różnych krajów, choćby tylko czasowy nie pozostaje bez śladu. Ten niewidzialny „eksport” zwiększa w sposób bardzo poważny zasięg wpływu niemieckich zagranicą. Armia niemieckich uczonych, inżynierów, specjalistów, nawiązała nowe stosunki i odnowiła węzły dawniej już istniejące między krajami, do których ją wysłano, a „Vaterlandem”. Jest to pozycja dodatnia w niemieckim bilansie, o której — jak wspomnieliśmy wie się na świecie niewiele, a o której mówi się jeszcze mniej. Nie wolno jej jednak lekceważyć, tym bardziej, że doświadczenia pozycyjne w okresie hitlerizmu z Niemcami osiedlonymi zagranicą lub związanymi z zagranicą życiem gospodarczym — nakazują szczególną ostrożność.

„Skruszeni repatrianci“...

Paryskie „Słowo Polskie”, pismo zbliżone do kół Rady Politycznej, podało w numerze z dnia 3/4 stycznia br. następującą wiadomość pod nagłówkiem „Porwani“:

Warszawa (A. P.) — Prasa komunistyczna w Polsce donosi, że dwoje byłych pracowników Rady Politycznej zwróciło się do władz reżymowych z prośbą o zezwolenie na powrót do Polski. Twardzieli oni rzekomo, że „nie chcą brać udziału w działalności kryminalnej skierowanej przeciw Polsce”.

Dzienniki warszawskie zapewniają, że „skruszeni repatrianci” Jan Homa i Wanda Weber wydali Bezpieczeństwa materiały informacyjne, który ma rzekomo zdezasakować metody działalności wywiadu amerykańskiego i Rady Politycznej.

Również „Le Monde” z dn. 2 stycznia podał na ten temat notatkę, streszczającą doniesienia agencji reżymowej P. A. P., która wzięła nazwiska Jana Homy i Wandy Weber z rzekomą działalnością „departamentu Rady Politycznej”.

OŚWIADCZENIE

Polska Agencja Telegraficzna została upoważniona do ogłoszenia następującego oświadczenia Rządu R. P.:

„Biorąc pod uwagę całokształt specyficznych sytuacji od momentu powierzenia ppłk. dypl. J. Kamińskiemu sum państwowych aż do chwili wykonania

przez niego uchwały Rady Ministrów z dnia 8 września 1952 r., Rząd R. P., pomimo stwierdzenia poważnych strat jakie na przestrzeni lat zostały spowodowane, stwierdza jednocześnie, że nie są mu znane żadne okoliczności, któreby uzasadniały postawienie ppłk. dypl. J. Kamińskiego zarzutów z jego woli, ani też, że powodował się on względami na swe własne korzyści materialne.

Rada Ministrów stwierdza, że ppłk. dypl. J. Kamiński wykonał uchwałę Rządu R. P. z dnia 8 września 1952 r. o przejęciu i likwidacji mienia państwowego, jakie znajdowało się w tym czasie w jego posiadaniu rzetelnie i zgodnie z dyspozycjami Rządu”.

Więści stare i nowe

(dokończenie ze str. 1-ej)

znalazł się on pod ostrzałem bardzo silnego krytycyzmu. Wziął go jakoby w obroty Acheson, Harriman i Bradley. Członkom odchodzącej od władzy administracji Trumana łatwiej jest krytykować teraz Churchilla, bo nie pociągają to dla nich dyplomatycznych trudności na najbliższą przyszłość. Podobno zarzucali oni brytyjskiej polityce słabość w Europie i niebezpieczne przeszczenie swych sił na Środkowym Wschodzie. Churchill jakoby bronił się słabo. Eisenhower natomiast uznał za wskazane wyrazić w przyjacielskiej rozmowie otwarcie pogląd, że Churchill jest już za stary i powinien przekazać komu innemu ciężar odpowiedzialności za rządy.

Kurs antyżydowski w Moskwie

Pisząc o procesie Slanskiego i towarzyszy wyrażaliśmy pogląd, że jest to pośrednio proces Żydów sowieckich. Wydawało się, że Kreml nie podejmie jawnej akcji o charakterze antysemickim we własnym kraju. Teraz okazało się, że nie doceniliśmy determinacji władców Rosji. Nadeszły oto z Moskwy wiadomości, że dziesięciu lekarzy którzy zdaje się wszyscy są żydowskiego pochodzenia, zostało oskarżonych o spowodowanie śmierci Żdanowa przez świadome złą diagnozę i umyślnie stosowane niewłaściwe leczenie. Sowiecki urząd wojskowy komunikat stwierdza, że „większość członków terrorystycznej grupy była związana z międzynarodową żydowską burżuazyjno-nacjonalistyczną organizacją — Joint”. Ponadto władze bezpieczeństwa zostały oskarżone o niedbalstwo i niedopatrzenie.

Znosi się więc w Rosji znowu na jakas olbrzymią czystkę, która najprawdopodobniej ogarnie ogromną ilość członków komunistycznej partii żydowskiego pochodzenia. Gdy chodzi o Żdanowa to bezpośrednio po jego śmierci

wypowiedzieliśmy na łamach „O. B.” pogląd, że nie jest to śmierć z przyczyn naturalnych, lecz z przyczyn politycznych. Jak wiadomo Żdanow naprzód pomysł się lekceważąco oceniając zdolności Finlandii do oporu, co naraziło Czerwoną Armię na duże straty i na kompromitację. Potem, zorganizowawszy Kominform, nie docenił możliwości oporu ze strony Turcji i nie potrafił wciągnąć go w pułapkę. W tych warunkach uzasadnione wydawało się podejrzenie, że został on usunięty ze świata, aby nie popełniał więcej błędów. Jest wysoce prawdopodobne, że został on rzeczywiście wyprawiony na tamten świat przez lekarzy, którzy działali na rozkaz władz. Widocznie Kremlowi jest teraz dogodnie oskarżyć tych lekarzy o pełnienie zbrodni rzekomo w interesie międzynarodowej żydowskiej organizacji. W ten sposób zostaną usunięci świadomie zbrodni, a równocześnie zorganizuje się akcja propagandowa, która w obecnej chwili wydała się Kremlowi potrzebna i celowa. Jest to postępowanie ściśle wzorowane na radach Machiavella.

Ś.p. WŁADYSŁAW STUDNICKI

W dniu 10 stycznia umarł w Londynie Władysław Studnicki, przeżywszy lat 85. Skończyło się życie długie, przepełnione wydarzeniami i niezmordowanie czynne niemal do ostatniego dnia. Tylko śmierć mogła zmusić Wł. Studnickiego do bezwładnego opuszczenia rąk. Bezwładnego — lecz nie beznadziejnego, bo to by do niego nie pasowało.

Urodzony w 1867 roku był Studnicki współczesnym i rówieśnikiem Józefa Piłsudskiego oraz Romana Dmowskiego. Razem z nimi i równorzędnie z nimi kształtował on myśli i uczucia pokolenia, które doprowadziło do odbudowy niepodległego państwa polskiego w 1918 roku. Jakież były przyczyny, że Piłsudski stał się głową tego państwa, Dmowski twórcą i przywódcą jednego z największych i najwplywowszych stronnictw politycznych, a Studnicki okazał się postacią osamotnioną i pozbawioną wpływu na realną politykę państwa, do którego zmartwychwstania tak wiele się przyczynił?

Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać we właściwościach charakteru Studnickiego, a szczególnie w jego upartym przywiązaniu do własnych koncepcji i doktryn intelektualnych. Studnicki stworzył koncepcję trwałej współpracy polsko-niemieckiej i uważał ją za konieczną do wykonania niezależnie od warunków i okoliczności, a nawet wbrew nim.

Niezmiernie istotne dla każdego czynnego polityka zagadnienie nastroszyło i uczuci szerokiej mas narodowych zdawało się dla niego w ogóle nie istnieć. Nie dbał o popularność wśród tłumu tak samo, jak o fawory możnych tego świata. Nie było w nim nic z przywódcy a nikt nie mógł nad nim przewodzić.

Te właściwości umysłu i charakteru sprawiły, że Władysław Studnicki nie osiągnął w niepodległej Polsce ani władzy, ani zaszczytów, a mimo to nigdy i nikomu nie przyszło do głowy uważać go za zero. W czasie ostatniej wojny nawiązał on wbrew ogólnej postawie narodu kontakt z Niemcami i jeździł do Berlina, a mimo to nie został uznany za Quislinga i zdrajcę. Z jego dziactwa się śmiano, lecz był to zawsze śmiech pomieszany z szacunkiem.

Istniał cały zespół przyczyn, dzięki którym Studnickiemu było wolno to, czego nie wolno było innym ludziom. Był on uczciwy i bezinteresowny pod względem pieniężnym poza granicę donkiszoterii. Żył często w ubóstwie. Jego ręce były równie czyste, jak poplamione jego ubranie. Posiadał niezmiernie rzadki rodzaj odwagi moralnej, nie bał się żadnej władzy, nie kłaniał się żadnej sile, bogactwo mu nie imponowało i nie wzbudzało w nim zawiści. Był dumny bez próżności i pacyfik. Cechowała go niezachwiana, wręcz arogancka, wiara w wyższość jego intelektu nad intelektem innych ludzi. Żadne cudze sukcesy i własne

niewpowodzenia nie mogły tej wiary zachwiać.

Prowadziło to czasem do sytuacji zabawnej, bo zabawne jest, gdy człowiek, pożyczycywszy pieniądze na bilet kolejowy w 1919 roku od wybitnego Piłsudskiego powiada do niego z niezmierną pogodą: „Piłsudski to fikcja, ale ja tę fikcję toleruję”. Natomiast nie jest zabawne, gdy mały, szczupły, przeszło siedemdziesięcioletni starzec rzuca się w korytarzu więziennym z pięściami na rosnącego gestapowca, który go brutalnie popchnął. Studnicki pojechał do Berlina rozmawiać z hitlerowcami, a wyniosłe odmówił podania Goebelsowi reki. Niektórzy powiadają, że to był postępek nielogiczny, ale z punktu widzenia Studnickiego wszystko było w zupełnym porządku. Przecież nie jechał on, by pokłonić się potędze i władzy oraz osobie na tym skorzystał. Pojechał zwymyślać bandę hitlerowskich głupców, którzy psują wymyśloną przez niego, Studnickiego, wspaniałą koncepcję polityczną współpracy polsko-niemieckiej. Bo ten człowiek, tak skłonny uważać innych ludzi za głupców, nigdy nie tracił nadziei, że durniów można wyprowadzić na właściwą drogę postępowania przy pomocy rozsądnych i rozumnych argumentów.

Każdy inny Polak, wybrawszy się w takiej sytuacji do Berlina, spowodowałby dla narodu polskiego szkodę i wstyd. Każdy inny, ale nie Władysław Studnicki, bo tak wielka była jego bezinteresowność, czystość intencji, odwaga, poczucie godności i honoru. Był sobie panem. Nigdy nie ugął karku. Nigdy się nie skarżył na los. Nie będzie pewno chciał się poskarżyć i na to, że nie we własnej wypadło spęczać ziemi, więc nie zdziwmy się jeżeli ciężka, zwirowata angielska glina, waląc się na jego trumnie nie odezwi się tonem żalobnym, lecz zabrzmi jak alarm bojowy. On przecież zawsze robił wszystko po swemu i na odwrót, niż inni ludzie. S. Klinga

VIRTUTI MILITARI dla brytyjskiego lotnika

W okresie bohaterskich walk 2. Pol. Korpusu we Włoszech sformowany został dywizjon myśliwskich samolotów, pod dowództwem „wing commander’a” E. G. L. Millingtona. W skład jego wchodziło zarówno piloci brytyjscy, jak i polscy. Po krótkim szkoleniu dywizjon wziął udział w walkach, a szereg pilotów wybitnie się odznaczył w działaniach bojowych.

Wing-commandor Millington, który jest obecnie komendantem lotniska Almond House na stacji RAF-u pod Edynburgiem odznaczony został orderem wojennym Virtuti militari 5-tej klasy.

Akt dekoracji odbył się przed samymi świętami Bożego Narodzenia na wspomnianej stacji RAF-u. Dokonał go z polecenia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — b. dowódcą i Pol. Korpusu w Szkocji gen. St. Maczek i W. S-ki

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGIĘ miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNYE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Liberia Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide. S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00; Polska Agencja Książek i Czapospim. 83, Front St. E. Toronto, Ontario, Canada; na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick, T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJED. NOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa:

L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 8805, Neal Street, Detroit 14, Michigan. CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2. Nadestanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.